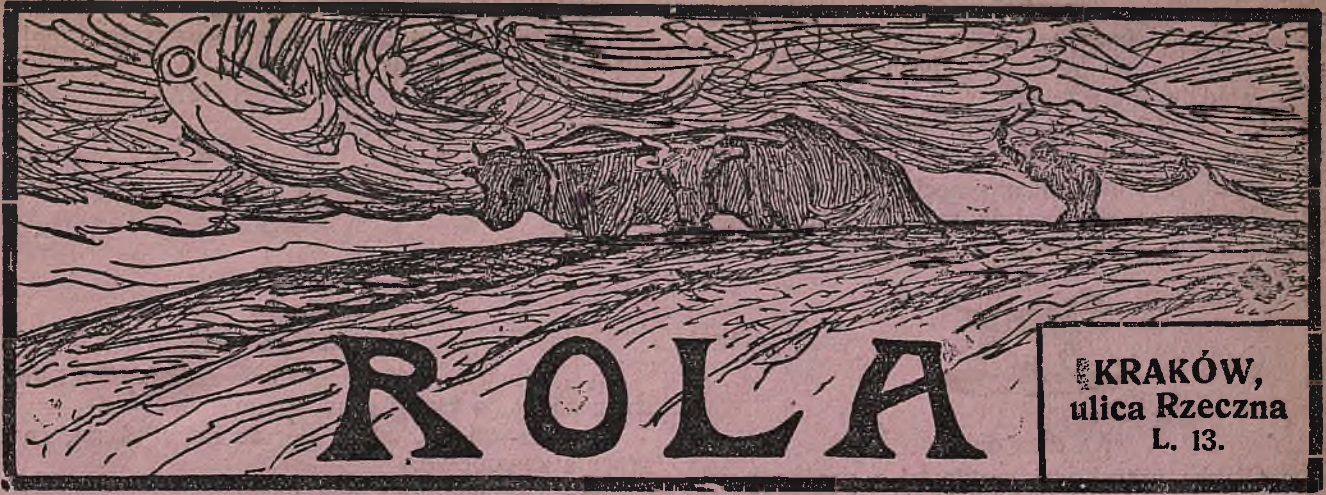
Nr 1 Należytość pocztowa opłacona gotówką. Dnia 1 stycznia 1935



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Spokój.

Pan Adolf zamówił sobie ostatnio skrzyneczkę korespondencyjną na poczcie. Jego przyjaciel zapytuje go w zdziwieniu:

— Po co ci ta skrzyneczka? Jako dla człowieka niehandlującego nie może ci się na nic przydać.

— Jakto, nie? Nie masz pojęcia, jaki teraz mam spokój. Chodzę na pocztę tylk raz na dwa tygodnie i wyjmuję z niej upomnienia moich wierzycieli.



Na dwa dni.

Do Głąbka przychodzi przyjaciel z prośbą o pożyczkę 100 złotych na 2 dni.

Nieufny Głąbek prosi o weksel.

— Weksel? — powiada przyjaciel. Nigdy nie wystawiam weksli.

— Dlaczego?

— Raz wystawiłem weksel i później musiałem pieniądze zwrócić.

Dobra rada.

Gość przychodzi do restauracji i siada przy stole i żąda karty potraw. Otrzymawszy ją mówi do kelnera:

— Proszę, ma pan tu zgóry pół złotego, jako napiwek, a niech mi pan poradzi uczciwie — jaką potrawę mam sobie wybrać?

Kelner nachyla się do niego i głosem konfidencjonalnym powiada:

— Niech pan dobrodziej idzie do innej restauracji

Dziwna żona.

— Mój mąż podziwia u mnie wszystko: mój wygląd, mój głos, moje ręce, moje oczy.

— A co pani w nim podziwia?

— Jego dobry gust.



Materjał na żonę.

— Słuchaj, mój drogi, czy radziłbyś mi ożenić się z panną, o której ci mówiłem?

— Czekaj no, zdaje się, że mówiłeś mi, że ona pracuje zawodowo.

— Tak jest, ona jest telegrafistką.

— W takim razie weź ją z zamkniętemi oczami. Taka będzie mało gadała, bo wie, że każdy wyraz kosztuje 30 groszy.



W cukierni.

Głąbek przychodzi wieczorem do cukierni i siada przy stoliku, gdzie zawsze zbierają się jego przyjaciele. Wściekły, że nikogo nie zastał, zwraca się do kelnera:

— Jeszcze żaden idjota nie przyszedł?

Kelner: — Nie, pan jest pierwszy.

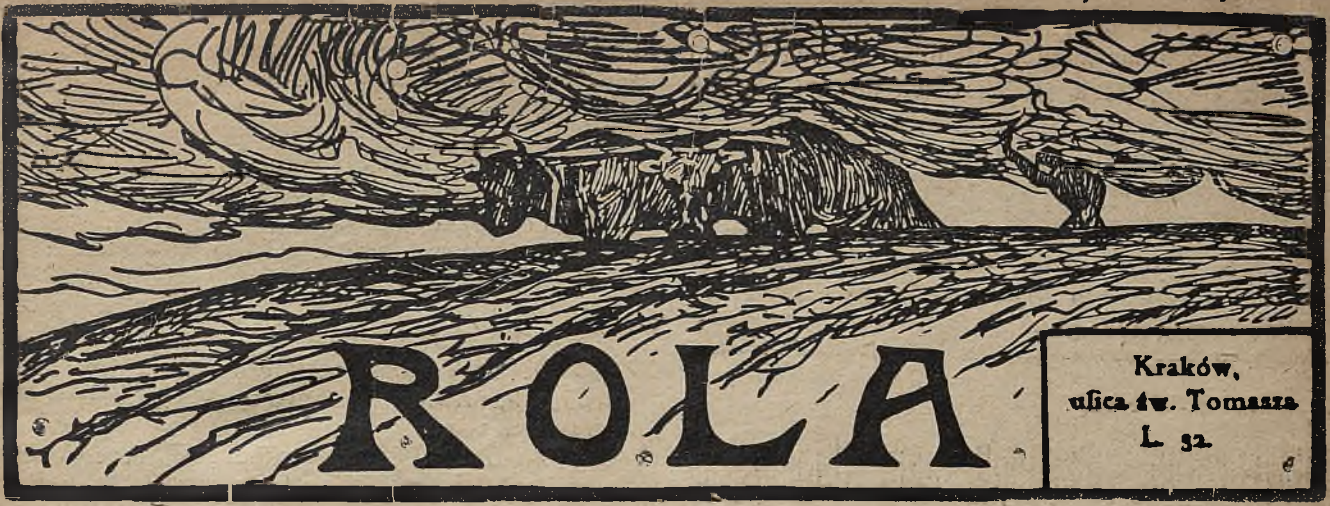
Sprzeczka.

— Jesteś osłem — brakuje ci tylko rogów.

— Osioł nie ma przecież rogów.

— A widzisz, nie brakuje ci więc niczego.

Numer 1. Wychodzi rok XVIII. Kraków, dnia 1 stycznia 1935.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1935: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Z NOWYM ROKIEM.

W chwili, gdy wybije ostatnia godzina starego roku, każdy człowiek zazwyczaj rzuca oczyma w przeszłość, poza siebie — i w myśli układa zyski i straty ubiegłego życia. Gdy młodość promienna śmieje się do nas weselem i pogodą, gdy pieśń wre tysiącem pragnień — wtedy, rozpoczynając rok nowy, patrzymy jasno przed siebie, wyciągamy dłonie ku nieznanej przyszłości, mając nadzieję, że jutrznia jej błyśnie nam złotym promieniem szczęścia. Później, gdy w walce z życiem wyobraźnia nadłamie sobie skrzydeł, gdy zapał nasz się ostudzi, gdy rzeczywistość rozproszy wiele złudzeń. gdy z goryczą poznamy ułomność własnej woli, lub daremność wielu zabiegów, wtedy więcej rachujemy się z sobą, rozważając, o ile sami byliśmy rozumnymi sprawcami własnego losu i szafarzami własnego szczęścia. Zazwyczaj na mogiłę minionego roku rzucamy garść niechętnych wspomnień, i lubimy się łudzić, że rok następny naprawi winy swego poprzednika. Lecz gdy nowe bóle i nowe zawody przelecą huraganem nad naszą dolą, wtedy we wspomnieniach naszych zmartwychwstają owe czasy, któreśmy kiedyś żegnali bez żalu. Stąd to powstają owe westchnienia serdeczne na temat: »Dawniej bywało inaczej« — stąd płyną skargi na marność czasów obecnych w porównaniu z tymi, które minęły.



A więc na ten Nowy Rok pokrzepmy serca nasze nie tą nadzieją migotliwą, która rwie się ku mar...

ale z tem głębokiem przekonaniem, że cokolwiek nam los przyniesie w darze, jakiekolwiek nowe i gorzkie doświadczenia czekać nas mogą, potrafimy w kłopotach i zmartwieniach i nadal zachować spokojną wytrwałość.

Niechże tedy zamiast długich życzeń, to pozdrowienie: „Szczęść Boże!“ powita wszystkich na wspólnej życia roli — i niech w bliźnich duszach zbudzi odpowiedź: „Daj Panie Boże“.

LEONARD SOWIŃSKI.

Nadzwyczajne, przygody pana Chorążyca.

(Powieść historyczna).

I.

Dworno i hucznie żył pan Chorąży Sielawa, dziedzic Busiowki, jednej z najpiękniejszych wsi na Pobereżu Podolskiem. Chociaż on sam już od lat pięciu przykuty był do krzesła, otrzymaną w spadku i spotęgowaną własnym dorobkiem pedagrą, dom jego był zawsze pełen ruchu i gwaru od licznych gości, których ściągała uprzejmość bogatego amfitrjona. Dwór też Chorążego wyglądał więcej z magnacka, niż po szlachecku. Oprócz trzech rezydentów o łbach pokiereszowanych, już to w czasie ostatniej wojny szwedzkiej, już to na burzliwych, a bezowocnych sejmikach, dwunastu kozaków dworskich stanowiło, jakby załogę wojskową domu; liczna pokojowa służba uwijała się po komnatach; na stajni 20 arabczyków i tyleż domowego chowu wierzchowców, oczekiwało w każdej chwili myśliwskiej, lub poważniejszej wyprawy, nie licząc koni powozowych, opasłych meklemburgów i chyżych ukraińskich mierzynów.

W życiu rodzinnem los również okazywał się łaskawym dla Chorążego. Nabożna, potulna małżonka, dorodny dwudziestopięcioletni syn, dobrze wyćwiczony w naukach przez OO. Bazyljanów humańskich, miłowany od obywatelstwa i do tańca nietylko posadzkowego pochopny; hoża ośmnastoletnia córeczka, zaręczona już ze Starościcem latyczowskim, nareszcie miłość i zgoda, panująca w rodzinie: wszystko to było dlań uwidomionem błogosławieństwem Bożem.

W połowie czerwca, w dzień świętych Marka i Marcelina, męczenników, wypadały imieniny pana Chorążego. Dwór od samego rana huczał, jak wielkie obozowisko żołnierskie. Cały dziedziniec zapełniała czeladź domowa i obca, złożona ze stangretów, kozaków i hajduków, oddając się swobodniej, niż zwykle, najrozmaitszym rozrywkom pod wpływem poczęstunku hojnego. Pokoje i stary ogromny sad roiły się tłumem obywatelstwa okolicznego.

Młodzież obojej płci, barwnemi strojami swojemi i wdzięczną urodą, zdawała się walczyć o pierwszeństwo z kwiatami, któremi pyszniły się klomby i łączki ogrodowe. Starsi skupili się wokoło gospodarza, siedzącego w krześle o kółkach, w cienistym wirydarzu, przylegającym do domu i zabawiali się gawędką, już to poważną „de publicis“, już to jowjalną, do czego niemało przyczyniał się węgrzyn wytrawny ze sławnej na całe Pobereże piwnicy Chorążego.

— Czy skończyłeś już, panie Chorąży, kosowicę u siebie? — zagadnął gospodarza najbliższy sąsiad jego, pan Podstoli, agronom zawołany.

— Nietylko skończyłem, ale i zgromadziłem już cały plon w kopice — odrzekł z pewną dumą Chorąży. — Wczoraj właśnie ostatnie siano zgarnięto na łące od Waliszówki.

Ubodło to nieco Podstolego, gdyż u niego większa połowa siana leżała jeszcze w pokosach; dlatego z intencją niekoniecznie życzliwą napomknął:

— Czy tylko dla siebie tak pospieszyłeś z robotą?

— A dla kogóż, u licha? — zapytał Chorąży.

— Wszak ta łąka, to dyferencja, a Miecznik otwarcie odgraża się, że z twojej pracy on spożyje owoce w tym roku.

— Zje djabła! — odparł Chorąży, poczerwieniawszy, jak rak w ukropie. — Zobaczymy, kto kogo zje w kaszy.

W tej chwili dwaj kozacy w świątecznych strojach, młodzi, a silni i zgrabni, ukazali się w wirydarzu z oznajmieniem, że obiad na stole.

Chorąży zapomniał o chwilowej przykrości, zaprosiwszy uprzejmie całe towarzystwo do wielkiej jadalnej sali, sam potoczył się przodem w krześle, które posuwali żwawo Ukraińcy.

Po chwili olbrzymia komnata zaludniła się gośćmi. Sto osób zasiadło przy dwóch ogromnych stołach, uginających się pod stosami srebra, kryształów i porcelany.

Pierwsze danie powitała huczna kapela, sprowadzona na ten cel z Bracławia.

Uczta trwała do późnego wieczora. Po obiedzie rozpoczęły się tany. Starsi bawili się, jak zwykle, rozmową, odwilżając gardła tokajem, lub starym miodkiem.

— Czy uważasz, panie Chorąży — szepnął jeden z przyjaciół gospodarza — że twój Antoś najczęściej tańczy z panną Stolnikówną.

— A! niech sobie tańczą — odrzekł ojciec z uśmiechem — ja im przeszkadzać nie będę.

W tej chwili na progu sali ukazał się stary ekonom Chorążego, uważany raczej za członka rodziny, niż za sługę. Miał on prawo w każdym czasie wchodzić do swego pryncypała nie wezwany, a nawet zasiadał do stołu jego i uczestniczył w biesiadach pańskich. Zwykle dobroduszna i jowjalna tym razem twarz jego wyrażała silne wzburzenie wewnętrzne, trwogę i gniew zarazem.

— Panie Chorąży Dobrodzieju! — rzekł szeptem, zbliżywszy się do gospodarza — dano mi znać, że Miecznik z gromadą ludzi najechał łąkę naszą i zabiera siano na wozy. Co tu począć?

— Ha! rozbujnik!... acan pytasz się jeszcze? — ryknął Chorąży. — Natychmiast uzbroić kozaków, przyłączyć do nich, kto się tylko nawinie i rozpędzić tę szuję, a wozy porąbać! W razie oporu wszystkich potłuc na miazgę!... Czy słyszysz? — dodał, zwracając się do syna, który nadbiegł w najżywszym niepokoju na widok gniewu ojca. — Ten łotr najechał łąkę naszą i grabi siano. Uzbrój się, duchem pędź z kozakami, a gdyby się stawił zuchwale, palnij mu w łeb, jak psu!

Młodzieniec nie zwlekał jednej chwili z wykonaniem ojcowskiego rozkazu. Zbiegłszy do swego pokoju, pochwycił szablę i garłacz, nabity siekańcami, a kiedy wyskoczył na ganek, znalazł już przed nim garstkę kozaków i parobków, uzbrojonych w strzelby, topory, drągi i widły w ochoczej gotowości do boju. Oczekiwał nań także kozak z ulubionym jego arabczykiem, prześlicznym tarantem, o małej głowie i oku płomie-

nistem. Do wyprawy przyłączyło się kilku z młodzieży, zaprzyjaźnionych z Chorążym.

Pędem burzy hufiec przeleciał na łąkę sporną odległą ode wsi o małe pół milki. W dziesięc minut był już na miejscu. Światło księżyca w pełni pozwalało dokładnie ogarnąć widownię miecznikowskiej napaści. Kilkanaście wozów, naładowanych sianem, gotowało się już do odjazdu! Z boku na koniach trzymał się w odwodzie oddział ludzi, uzbrojonych podobnie, jak zastęp Chorążyca.

Przed nimi na ognistym rumaku harcował ogromny mężczyzna o siwych włosach, ze strzelbą w ręku. Był to sam miecznik.

Z nieludzkim okrzykiem: — Bij! Rąb! — wpadli kozacy Chorążyca naprzód na chłopstwo, doglądające wozów, okładając je bez miłosierdzia nahajkami twardemi. Bezbronni kmiecie nie mieli nic lepszego do zrobienia, niż pierzchnąć na wszystkie strony, przeklinając w duchu zatargi panów. Oddział Miecznika poruszył się dla odparcia napadu, Z obu stron rozległo się kilka wystrzałów, ale widocznie dla postrachu tylko, nikt bowiem nie poniósł szwanku. W tem wysunęli się naprzód obaj wodzowie.

— Ah! ty szczeniaku podły! — wrzasnął Miecznik ochrypłym od wściekłości głosem, — Ja cię tu zaraz nauczę. I przełożył rusznicę do twarzy.

Chorążycowi krew uderzyła do głowy od doznanej zniewagi. Nie myślał już, co robi.

Jednocześnie prawie huknęły dwa strzały. Ten, który padł z pod drżącej ręki Miecznika, chybił celu; drugi, chociaż dany na oślep, położył starca trupem,

Okrzyk grozy powitał krwawe zwycięstwo Chorążyca. On sam odrętwiały z boleści i przerażenia. wpatrywał się bezmyślnie w bladą twarz swego przeciwnika, jak gdyby chciał surowe rysy wryć sobie w pamięci na całe życie. Sludzy Miecznika, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, unieśli szybko ciało swojego pana z pobojowiska; z większym jeszcze pośpiechem popędził w przeciwną stronę orszak Chorążyca, a na całą staję poprzedził go młody zabójca, gnany widmem swojej ofiary. Straszny, jak upiór, wpadł do pokoju, gdzie z gości spłoszonych przewidywaną jakąś katastrofą, pozostało zaledwie kilku najbliższych przyjaciół Chorążego.

— Co się stało? — zawołał przerażony starzec na widok syna, który wyglądał, jak obłąkany.

— Nieszczęście! nieszczęście! — odrzekł młodzieniec z głuchym jękiem. — Zabiłem Miecznika!

— Jezus! Marja! — wykrzyknęli jednogłośnie wszyscy przytomni,

Nastąpiła chwila milczenia.

— I jakże doszło do tego? — zapytał nareszcie Chorąży, niepamiętny własnych wyrazów, wyrzuconych w uniesieniu przed godziną zaledwie.

Chorążyc opowiedział, aczkolwiek bezładnie, przebieg zajścia całego.

— Stało się... umarłego już nie wskrzesimy, nad żyjącym radzić należy — odezwał się Stolnik, ojciec pięknej Anusi, która nie żartem zaniepokoiła już serce Chorążyca. Familja Miecznika ma silne plecy... Pan Antoni w żaden sposób pozostać tu dłużej nie może... powinien na jakiś czas zniknąć z oczu, dopóki się wszystko nie ułagodzi. Ale musi to zrobić niezwłocznie... dziś jeszcze... jutro mieliby go już na oku. Czy zgadzasz się, panie Chorąży, na zdanie moje?

— Tak... tak... masz słuszność, panie Stolniku! — odrzekł stroskany ojciec. — Idź waszeć przygotować się do drogi — dodał, zwracając się do syna — i to dalekiej. Masz na to godzinę czasu. Następnie powrócisz tutaj.

Antoniemu pozostawało tylko zastosować się kornie do woli ojca. Niespełna w godzinę znowu był w pokoju Chorążego. Zastał go pieczętującego list jakimś dużym herbowym sygnetem. dukatami. Stolnik nie odstępował przyjaciela. Obecną była także biedna Chorążyna, tonąca we łzach. Z piersi jej wydobywało się głuche łkanie.

— Oto masz list do pana mostowniczego Bukszty z Buksztynicz — odezwał się Chorąży do syna. — Jest on cioteczno rodzonym bratem matki twojej i nie odmówi krewniakowi schronienia. Mieszka na Polesiu, w głuchej Pinszczyznie... tam będziesz bezpieczny. W tym trzosie znajdziesz tysiąc czątych — powinny ci wystarczyć na długo. Towarzyszyć ci będzie kozak Czały, odważny, cięty chłopak. Kazałem ci osiodłać »Pioruna«. Koń wytrzymały, rączy... po tarancie łatwoby natrafiono na ślady twoje. A teraz nie trać czasu, jedź z Panem Bogiem. Zosia już śpi, możesz jednak ucałować ją na pożegnanie, ale tak, ażeby się nie zbudziła.

Zcicha wsunął się Chorążyc do sypialni matki, gdzie na dziewiczym łóżeczku spoczywała Zosia, znużona fizycznie tańcem, a moralnie znękana trwogą o brata.

Teraz ją sen ukołysał do wrażeń łagodniejszych, bo uśmiechała się do jakiegoś miłego obrazu. Musnął ją brat pocałunkiem, w czoło, ale tego dość było, ażeby uśmiech zastąpiło bolesne skrzywienie ust, podobne do tego, jakie się zjawia u dziecka, zabierającego się do płaczu, a z piersi wydarło się westchnienie, a raczej jęk cichy. Nie obudziła się jednak.

Obtarłszy niemęskie łzy, Chorążyc wrócił do rodziców po błogosławieństwo na drogę. Otrzymał je na klęczkach wraz z krzyżykiem od matki i ryngrafem z wizerunkiem Bogarodzicy od ojca.

— Niech cię Bóg błogosławi, nie karze, za krew przelaną we własnej obronie — wyrzekł w końcu Chorążyc drżącym od tłumionego wzruszenia głosem. Chorążyna płakała rzewnie.

Młodzieniec, pochylił się także do kolan stolnikowi, który ucałował go w głowę i pocieszył słowami pełnemi otuchy.

— Jedź szczęśliwie, może na powrót twój niedługo czekać będziemy.

Sam jeden odprowadził Chorążyca na ganek, przed którym grzebał ziemię niecierpliwy »Piorun«, z trudnością powstrzymywany przez Czałego. Chorążyc przypasał szablę; u siodeł obu koni, obok mantelzaczków z niezbędnemi rzeczami, sterczały dwa groźne garłacze.

— Z Bogiem! — jeszcze raz zawołał Stolnik, gdy ruszyli z miejsca i zrobił w powietrzu znak krzyża.

Smutną miał podróż Chorążyc, chociaż w innych warunkach niewątpliwie zajęłaby go ona, rozweseliła. Ustawicznie przesuwały się przed wyobraźnią jego tęskne oblicza rodziców i siostry, poważne liczko Antosi, ale obrazy te rozrzewniałyby go jedynie, gdyby obok nich nie stawała co chwila groźna postać Miecznika, którego blada twarz i obryzgane krwią czoło przejmowały go dreszczem zgryzoty i trwogi.

Uwagę jego odrywały od myśli czarnych, jowjalne koncepta Czałego wywoływały niekiedy uśmiech na usta. Dowcipny ten chłopak, całem sercem przywiązany do swego »panicza«, odgadując przeczuciem stan duszy jego, czynił, co mógł, ażeby go rozerwać. Najskuteczniejszemi w tym względzie okazały się uwagi podróżnicze kozaka nad Poleszukami.

Jednego dnia sam on z naiwnem zdumieniem, ujrzał gromadkę kobiet z grabiami na ramionach i żywemi rybami w ręku.

— Patrzcie, paniczu! — zawołał — wszak te baby wracają z sianożęci od gromadzenia siana. Skądże one, u licha, tych ryb nabrały?... Widocznie w tych stronach szczupaki skaczą po łąkach, jak u nas zające*).

Innym razem na widok potwornego ubioru Poleszuka, odezwał się, wzruszając ramionami:

— »Czort znajet, szczo se takie!« Czołowit, czy baba... Zawołasz: didu, a okaże się, że to mołodyca; krzykniesz diwczyno!... odwróci się dziad. Niewiadomo, z kim człowiek ma do czynienia.

Po dwutygodniowej podróży, wędrowcy nasi stanęli w Pińsku. Chorążyc zapytał gospodarza zajazdu, w którym zatrzymał się na noc, jak daleko jeszcze do Buksztynic i jak się jedzie do nich.

— Do Buksztynicz? — odpowiedział poważny Rebe, powtarzając żydowskim zwyczajem zapytanie. — Nu! będzie 6 mil jeszcze... to po drodze do Klecka... troszeczkę w bok... A pan dobrodziej może do pana Mostowskiego jedzie?

— A gdy do pana Mostowskiego, to co? — zagadnął Chorążyc dosyć łagodnie, sądząc, że nie od rzeczy będzie dowiedzieć się czegoś o swoim krewnym.

*) W okolicy Pińska sam widziałem podobną gromadkę kobiet z żywemi szczupakami w ręku. Na moje zapytanie odpowiedziano mi, że są to ryby pozostałe na mokrych sianożęciach, pomiędzy kępkami, po ustąpieniu powodzi wiosennej. Rzeczywiście łowią je rękami bez najmniejszej trudności. (Przyp. autora).

— Nu... nic... ja tak sobie pytam. Pan Bukszta to bardzo mądry pan. U niego nasi żydziowie mogliby się uczyć, jak zbierać pieniądzów.

I cmoknął po trzykroć, wyrażając w ten sposób swoje uwielbienie.

— Każdy zbierać potrafi, jeżeli ma majątek — odrzekł sentencjonalnie Chorążyc.

— Nu! ale nie każdy chować potrafi, a pan Bukszta nietylko zbiera, ale chowa dobrze tak, że nawet synowie jego nie oglądają nigdy grosiwa.

— Więc pan Bukszta ma synów?

— Jakto? pan nie wie? ma dwóch i to jeszcze po lat 40 z górą.

— Żonaci?

— A jak oni mogliby się pożenić? Ażeby się ożenić, potrzeba wyjechać z domu i rozejrzeć się po świecie, a na to trzeba pieniądzów.

— Więc stary tak skąpy?

— Nu! może wun skąpy... abo ja wiem? A pan dobrodziej długo zamyśla zabawić w Buksztyniaczach?

— Sam jeszcze nie wiem... jak wypadnie.

— Jabym radził panu dobrodziejowi zaopatrzyć się tutaj w prowizję.

— W jaką prowizję?

— Nu! w to, co człowiekowi do jedzenia potrzeba.

— Alboż mię tam głodem zamorzą?

— Jakto głodem? co to głodem?... ja tego nie mówię... ja radzę tylko tak, po dobremu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Ludowe Zwyczaje Noworoczne.

Wieś polska obchodzi Nowy Rok bardzo uroczyście. Związanych jest z nim bardzo wiele zwyczajów, starannie przestrzeganych, gdyż rozstrzygają one o pomyślności. Przedewszystkiem więc w dzień ten lud — podobnie zresztą jak wszyscy — składa sobie nawzajem życzenia.

Nieraz obsypują się też owsem, na znak pożądanej obfitości zboża; przy obchodzeniu domów noszono dawniej owies i na wszystkie nogi stołu sypano poszczypcie, aby tak całe stoły były założone chlebem w nowym roku. W dniu tym dzieci i żacy szkolni składali niegdyś powinszowania, zwłaszcza zaś ci, którzy żywili się złaski poczciwych ludzi.

Pod wływem tych żaków miejskich także dziatwa wioskowa obchodzi chaty i dwory i za życzenie urodzaju dostaje »kolędę«. Nieraz chodzą po tej kolędzie chłopcy, przebrani w skórę wilczą, baranią, lub niedźwiedzią. Wogóle lud nasz stara się witać Nowy Rok z wesołością, a zwłaszcza chłopcy i dziewczęta płatają sobie wzajemnie psoty. Zamazują więc szyby gliną, wciągają na dymnik bronę, drzwi chaty zasłaniają pniem, lub zdejmują z zawias wrota i wynoszą za wieś na pole.

Dziewczęta w wigilję Nowego Roku czynią wróżby zamążpójścia. Leją na wodę roztopiony wosk lub ołów, dopatrując się w krzepnącym wosku i ołowiu kształtu symbolicznych postaci i przedmiotów; to znów słuchają dalekiego szczekania psów, a z której strony ono doleci, z tej przybędzie młodzian w zaloty. Jeśli z dwóch stron słychać psa, to swaty będą podwójne, jeśli panuje cisza, to rok w panieństwie przeminie, jeśli wreszcie głos idzie od strony cmentarza — oznacza to śmierć.

Czasem zapala się również lekkie wiechetki lnu, a u której len hen w górę wzleci, ta wkrótce wyjdzie zamąż, Jeśli dziewczynę czeka szczęście, to jej gałki chleba pies wpuszczony do izby najpierw chwyta, podobnie kogut ziarnka pszenicy. Gdzieindziej dziewczęta, siedząc przy śmieciach, jarzących się przed zwierciadłem i nie oglądając się poza siebie, czekają północy, by ujrzeć wówczas w zwierciadle przyszłego męża.

W ostatnią wieczerzę przed Nowym Rokiem podaje się lemieszkę z mąki pszennej lub hreczanej, suto okraszonej, żeby tak cały rok następny było tłusto. Przy spożywaniu tej potrawy młodzież uderza się łyżką po twarzy, a po wieczerzy maże lemieszką okna, aby w nowym roku usta wszystkich, domy i stodoły były tłuste od chleba i zboża.

Niekiedy w Nowy Rok opalają i opasują słomą drzewa owocowe, aby obficie rodziły, poczem jeden chłop niesie drugiego z sadu na plecach w tym celu, aby w roku nowym tak wiele owoców dźwigano.

Z pogody w dniu Nowego Roku czyni się przepowiednie urodzaju na cały rok — gdy jest ładnie i słonecznie jest to dobra wróżba — albowiem: »Gdy na Nowy Rok jasno to w stodołach ciasno«. W związku z tem, że od Nowego Roku dzień staje się trochę dłuższy powstało znane ludowe przysłowie: »Na Nowy Rok przybywa dnia na barani skok«.

Wogóle uroczystości związane Bożem Narodzeniem trwają aż do Trzech Króli, dlatego też wieczory w tym okresie zowią się »świętemi wieczorami«.

Lud nasz przestrzega wtedy, aby po zachodzie słońca nie prząść, nie motać przędziwa, nie szyć i wogóle nie pracować ostremi narzędziami. Panuje wierzenie, że kto w te wieczory przędzie i mota, temu będą się wilki motały do obory. Wieczory te przepędza lud, zwłaszcza na Mazowszu, na śpiewaniu kolęd i innych pieśni, wogóle na rozrywkach towarzyskich. Wreszcie ze stanu pogody w tych dwunastu dniach czyni się wróżbę dla dwunastu miesięcy nowego roku.

10 tysięcy litrów krwi znajduje się w wielorybie.



Niedawno temu parlament norweski uchwalił daleko idącą ochronę wielorybów, a ponieważ dwie trzecie światowego połowy tego olbrzyma morskiego przypada obecnie na mieszkańców Norwegji, więc sądzić należy, że zagrażającemu wytrzebieniu tych cennych zwierząt postawiona została skuteczna zapora.

Był też już ostateczny czas, by uczynić ku temu decydujące kroki, gdyż wieloryby z wód europejskich dawno już zniknęły — a to głównie dzięki Holendrom, którzy w ubiegłych wiekach tysiące tych zwierząt uśmiercili, a uzyskany z nich olej tranowy stał się jednym z głównych źródeł ich przysłowionego bogactwa. Później, śladem Holendrów poszli Amerykanie, którzy połów wielorybów uprawiali z portu Frisco, zabijając zwierzęta te masowo dla celów przemysłowych, aż pewnego dnia 1871 roku cała ich flotyla rybacka składająca się z 34 zbudowanych statków, popadła w kleszcze lodów polarnych i została przez nie całkowicie zmiażdżona.

Wieloryby, które ongiś wędrowały po wszystkich morzach i nie rzadko pojawiały się u wybrzeży Francji, Hiszpanji, uszły przed swymi prześladowcami na daleką północ i skryły się pod lodami polarnemi. Tam też podążyli za niemi »przysięgli« łowcy wielorybi — Norwegowie, zapuszczając swe łowcze zapędy aż po granice wiecznych lodów.

Był czas, kiedy połów tych osobliwych samców wodnych był nader niebezpiecznem przedsięwzięciem. Nawet w pieśniach ludowych gloryfikowano owych odważnych mężów, którzy na małych, kruchych łodziach nacierali na zwierzę-olbrzyma, i stojąc na czubię stateczka, wprawną ręką w olbrzymie cielsko wbijali harpun, jak to widzimy na obok zamieszczonym naszym obrazku. Dziś, gdy metody połowu zostały zmechanizowane, czynność ta, aczkolwiek pozostała, jak ongiś, krwawą i okrutną »robotą«, nie jest już związana z tak wielkiem ryzykiem.

Statki poławiaczy wyposażone są w specjalne armatki, wyrzucające śmiercionośny, podobny do torpedy pocisk. Harpun, ważący około 70 kilogr., zawiera w swym czubie przyrząd, wywołujący eksplozję, skutkiem której wyskakuje z gniazda pewna ilość haków, wpijających się głęboko w ciało zwierzęcia. Nie zabity z miejsca, lecz raniony wieloryb, może stać się dla łowców niebezpieczny, gdyż wyposażony w nadmierną siłę, potrafi on przez czas dłuższy, nieraz przez kilkanaście godzin, statek wlec za sobą, przyczem uderzając raz wraz potężnym ogonem, może spowodować zagładę statku i załogi. Zabity wieloryb idzie szybko na dno. Aby temu zapobiec, wtłacza się w niego zapomocą pompy, pewną ilość powietrza, wzdymając go na kształt balonu, poczem wieloryb przyholowany zostaje do brzegu, gdzie następuje jego właściwa »obróbka«.

Niektóre większe przedsiębiorstwa posiadają statki-fabryki, które wyszlachtowanie dokonywują na pełnem morzu, wygotowując olej tranowy na miejscu, zaś tułów zwierzęcia wrzucany zostaje zpowrotem do wody. Dokoła takich statków morze w dalekim promieniu zaróżowione jest krwią zabitego olbrzyma, a chmary ptactwa wodnego okrążają miejsce uboju.

Mięso wielorybie w Europie naogół nie jest spożywane, natomiast bywa peklowane i pakowane w beczki, wysyłane w dużych transportach do Rosji i Japonji, gdzie znajduje chętnych konsumentów. Długość wyrosłego wieloryba dochodzi do 25 metrów; waga — do 70 tysięcy kilogramów. Zdumiewającą jest obfitość krwi tego zwierzęcia, wyrażająca się w cyfrze około 10 tysięcy litrów, u większych okazów. Prócz tego uzyskuje się z takiego potwora 28 tonn tranu, około 1.500 kilogramów fiszbinu (zęby wieloryba), a nadto ambrę czyli pewien gatunek tłuszczu. Ta ostatnia jest to pachnąca, tłusta substancja, używana do fabrykacji pachnideł i mydła. Wartość handlowa wieloryba była przed wojną około 80 tysięcy złotych, dziś wynosi zaledwie dziesiątą część tej sumy, gdyż dużą ilość produktów wielorybich zastąpiono sztucznemi wyrobami.



Łońskiego tygodnia byłem se na pogrzebie, ale nie na cmentarzu jeno w karcmie. Siedziało tam wiele luda, ale zaden człek nie płakał, tylko sie śmiali i tak se potrosecku robacka zaliwali i gadali se, ze i jemu przysło na koniec.

Bo tyz ten święty pamięci Stary Rok był straśnie donicego i niedorajda wielgi... Wyprawiał ino cięgiem różne figle i psoty! — Zato ten Młody Rocek, pewnikiem będzie lepsy, jezeli i my lepsemi być zechcemy!... Padają różni, ze w Polsce jest źle. To nie prawda!... Są ino ‑źli ludzie, którzy ino cięgiem dużo mędrkują, a prawie nic dobrego la Polski nie robią, i jesce inksym w robocie przeszkadzają!

W tym Młodym Rocku, miałbym życenie cobym był okrutecnie bogaty i mógł potem wszyćkie uciemiężone siroty wspomagać, a jak juz cem nie obdarować, to przynajmniej pożycyć.

Tak więc: Życę kochanej naszej Ojcyźnie, coby była jedna jedność i zgoda, pod jednem hasłem: Bóg i Ojcyzna!... Tatusiowi nasemu w Rzymie życę, coby jesce bardzo długo żyli, i błogosławieństwo Boże, na na nasą stroskaną ziemię wyprasali. Wszyćkim duchownym Jegomościom życe, coby zawsze mieli duzo cierpliwości z róznymi grzyśnikami i coby se nigdy po pruźnicy gęby nie psuli ale zawse posłuch mieli.

Kochanym nasym, małorolnym pocciwym gospodarzom gorąco życę scęśliwsej i lepszej doli, coby swoją carną rolę zawse, z powodzeniem uprawiali, a po ciężkiej pracy ulubiona »Rola« była zawse miłą rozrywką i pouceniem. Nasej »Roli«, życe, żeby była zawse ciekawa i coby se w tym Nowym Roku żywot poprawiła na sto tysięcy prelementeratorów.

Gospodyniom nasym życe, coby znowu tak straśnie swym gospodarzom tej ociupiny tabaki cy tabaku nie żałowali, a bezto i Poniezus będzie im lepi błogosławił, bo im kury nie będą tyle jajków gubiły. Życę im jesce, coby la swych rodzonych chłopów były samemi janiołami i miały zawse racyją tam, gdzie ją ma mądry chłop, a zobacą, jak będą nawzajem scęśliwi i ze siebie zadowoleni.

Wszyćkim ładnym dzieuskom, gadam, ze ładnym bo w Polsce brzyćkich dzieusek nima, życę, coby były staremi pannami ino te, które se tego będą wyraźnie na zamówienie życyły. Kawalirom życe na odwyrtkę, coby byli dobrymi żołmirzami, a potem dobrymi tatusiami la swojej przysłej famieliji. Ziandarom, grubarzom i inksym sądownikom życe, coby bez ten cały Nowy Rok, nimieli nic do roboty, a po dotychczasowej charówce odpoceni se galanto. Na przysły rok, to se jesce to życenie na nowo odnowimy, a wtedy będzie w Polsce naprawdę jak u Pana Boga za piecem.

Wszyćkim nasym kochanym: Jośkom, Mośkom, Srulom, Ickom życe serdecnie, coby ich w Palestynie zawse bardzo życzliwie przyjmowali i żadnej im tam przykrości Arabowie nie wyprawiali. Zato, byłoby u nas w całej Polsce świże powietrze i nietrzaby było wyizdzać do inkszych Iwoniców cy Szczawnic.

Podobno najważniejsą osobą przy organach, to jest pon kalikancista. Życę też wszyćkim kalikancistom, coby im organiści tak wygrywali, jak im oni zakalikują. Organistom zaś życę, żeby swoją mądrą śtukę, pokazali na organach i bez żadnego kalikancisty. Który organista tę śtukę potrafi, to niech mi zaraz napise, a ją mu w liście odkomenderuję: »Moje usanowanie«!...

Żeby z tej całej drabiniastej fury moich życeń, bebesyska kogo nie rozbolały, tak, życę wszyćkim w tym Nowym Roku, wselakiej pomyślności, a wscególności, zdrowia końskiego, bo przy dobrem zdrowiu, to wszyćko inne fraska! Kuzden bezrobotny, a zdrowy jak ino będzie chciał, to i ućciwą robotę la siebie znajdzie. W scególniejsy sposób, życe przedewszystkiem wszyćkim Przesanownym Cytelnikom »Roli«: nie ino scęścia i zdrowia; ale, zebyśmy sie jesce wsyscy, tak na bezrok, spotkali w jesce zwiększonem kółecku, i zeby broń Boże, nikomu nawet na myśl nie psysło zapisać się do kompanji nieboscyków; cego nie życę nikomu żadną miarą po wszyćkie wieki wieków Amen.

Starzec i młodzian.

Ciekawą przygodę opowiem Wam w „Roli“,
Jeśli Redakcja mi na to pozwoli;
Szedłem o północy ostatniego grudnia,
I mych stron rodzinnych tam będąc od południa;

Wtem nagle na drodze, staje mi przed oczy,
Staruszek schylony i z brodą jak mleko,
Który też powoli i z trudnością kroczył,
Więc ja się litując nad biednym kaleką,

Już miałem ostatni grosz dobyć z kieszeni,
Gdy w tem niedaleko w pośród nocnych cieni,
Na drodze tej postać zobaczyłem nową:
Był to młodzieniaszek szedł z wzniesioną głową;

I kiedy ten koło staruszka przechodził,
Staruszek mu laską tę drogę zagrodził.
I rzekł: „Stój młodzieńcze! A dokąd tą drogą?
Czyli cię mój chopcze nie ogarnia trwoga,

Kiedy sam tak idziesz i w noc taką ciemną?“
„Ja idę na rozkaz Wszechmocnego Boga.
Przedemną ustępuje strach, bojaźń, trwoga,
Idę, aby rządy rozpocząć nad światem,

A ty, mój staruszku, coś ty jest za jeden?“
„Ja tak samo jak ty też od Boga wyszedł,
Jestem twój poprzednik — odrzecze staruszek —
Rok Tysiąc dziewięćsettrzydziesty czwarty
Tak ci prawdę prawię nie nażarty“.

„Ależ mój staruszku próżne twe mniemanie,
Słyszałem na ciebie różne narzekanie:
Kryzys, bezrobocie, morderstwa, kradzierze,
Świat na cię narzeka, aże litośc bierze.

Przeto ja nie myślę w twe ślady wstępować,
Idę. aby ludzi szczęściem obdarowac,
Ażeby szczęśliwie wsze żyły narody,
Tylem to z ich cichej dosłyszał rozmowy.

A że ma być lepiej to ja sam słyszałem,
Wszakże to powiedział Rok Nowy z zapałem,
Ale ja na słowa to nie zawsze liczę,
I dla tego ze swej strony dziś Wam życzę:
Niechaj Wam w tem Roku Nowym,
Boskie Serce Jezusowe,
Udziela łask Swych obficie,
Niech wam słodko płynie życie.
Byście w nim byli weseli,
Jak w niebie święci anieli.
A gdy się Wam skończą lata,
Odejdziecie z tego świata,
Byście Boga oglądali
Na wieki z Nim królowali.

Józef Serafin.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Wybrzeże Beninu.



Wyprawa misjonarzy w głąb Beninu.

Benin, państwo murzyńskie w Gwinei wyższej, poprzerzynane licznemi rzekami i ramionami rzeki Nigru, jest bardzo niezdrowym krajem lecz bardzo urodzajnym. Miasto stołeczne Benin, nad ujściem rzeki tej nazwy liczy ponad 25 tysięcy mieszkańców.

Cały Benin wraz z wybrzeżem słynął do niedawna z handlu niewolnikami, a być może, że tamże ten proceder i do dziś dnia ukradkiem się uprawia, bowiem zakorzeniony u murzynów zwyczaj niewolnictwa, i bardzo wiele innych, wstręt budzących zwyczaji i obrządków, wytępić jest bardzo ciężko.

W całym Beninie kwitnie handel ryżem, olejem palmowym, kością słoniową i t. d. Dla kości słoniowej murzyni w Beninie urządzają bardzo chętnie polowanie na słonie, które im, szczególnie nocną porą, wyrządzają wielkie szkody. Często się zdarza, że murzyni pewnego poranka spostrzegają, że ich uprawne pola kompletnie są zniszczone, bowiem przez pola przeszło kilka słoni, które je stratowały. Po takiem przejściu kilku słoni przez uprawne pola, murzyni zaraz je na nowo orzą i sadzą nowe roślinki lub sieją powtórnie ryż. Slonie na uprawne pola murzynów wychodzą nocą, z nastaniem dnia zmykają do gąszczy leśnych, gdzie chronią się też przed tropikalnym skwarem słonecznym.

Jak to też wspomnieliśmy, niemal u wszystkich murzynów Afryki zakorzenione są przesądy i zabobony, tak też i u murzynów Beninu roi się od tych przesądów, do których należy zabijanie ludzi przy każdym pogrzebie królewskim. Na ofiary są zawsze upatrywani przez starszyznę murzyńską ludzie zazwyczaj młodzi. synowie, których ojcowie w nagrodę za oddanie syna na ofiarę otrzymują barany, kozy lub pieniądze.



Skwapliwie chwytali sążniste krople deszczu.

W Beninie przepływa rzeka Oschun, która jest dla tamtejszych murzynów rzeką świętą. Sama ta rzeka jest fetyszem i w takiem poszanowaniu u biednych murzynów, że gdyby przypadkiem znaleziono w niej trupa lub coś podobnego, pewnieby krew ludzka popłynęła na przebłaganie obrażonej rzeki. Dla tej to przyczyny rzeka Oschun nie może się stać drogą handlową i być użyteczną, bo takiego użytku wyraźnie prawo zabrania.

Zdarzyło się raz, że bawiący w Beninie Europejczyk splunął do rzeki Oschun, o czem krajowcy donieśli królowi. Na szczęście skończyło się na udzieleniu surowej nagany owemu Europejczykowi przez posła królewskiego.

Jak w innych krajach Afryki, tak i w Beninie misjonarze rozwijają swą działalność, narażeni na najrozmaitsze przykrości, a nieraz i utratę życia. Robią oni wyprawy w głąb danego kraju, szukając odpowiednich miejscowości, gdzie mogliby rozwinąć swą zbawczą działalność.

Jedną z takich wypraw misjonarzy wgłąb kraju widzimy na naszym pierwszym obrazku. Z takiej też wyprawy podajemy list jednego z misjonarzy, który między innemi pisze:

»Król uwiadomiony o naszym przybyciu, wysłał naprzeciw nam poselstwo które wręczyło nam dwa barany, garnek oliwy, ignamy (owoce o wielkich, gładkich główkach przy korzeniowych) i t. d. z oznajmieniem, że król nas jutro przyjmie. Posileni i wypoczęci ruszyliśmy w dalszą drogę, tak, że na drugi dzień stanęliśmy na miejscu i byliśmy u króla. Cały dwór monarszy i cała rodzina królewska zgromadziła się na nasze powitanie. Król w bogatym stroju zasiadł pod pewnym rodzajem werandy i powitał nas

serdecznem uściśnięciem ręki. Naczelnicy, którzy się spóźnili nieco z przybyciem, padli na twarz przed królem, a następnie twarzą zawsze ku niemu zwróconą, cofali się na miejsca dla siebie przeznaczone.

Na drugim naszym okrazku widzimy uradowanych misjonarzy i murzynów który spragnieni i zmęczeni długą podróżą, chwytają grube krople ulewnego deszczu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JÓZEF MOKRZYCKI.

Złodziej, który nie ukradł

(Przedruk wzbroniony). Powieść.

I.

W biurze kasjera Banku Rolecki i Ska przy ul. Jasnej w Warszawie siedziało dwu mężczyzn obok eleganckiego biurka. Obydwaj milcząc, wsparli głowy na dłoniach i zdawali się nad czemś głęboko zastanawiać. Jeden był mężczyzną w starszym wieku, mógł liczyć kolo sześćdziesiątki, silnej tuszy, o wygolonej gładko twarzy, wykazującej uczciwość i dobroduszność, z olbrzymią łysiną nad czołem i resztkami siwych włosów na dość potężnej głowie. Drugi był to mężczyzna młody, lat może niespełna trzydziestu, dość wysoki, twarzy pełnej, lecz nie otyłej o bardzo inteligentnym wyrazie, ozdobionej ciemnym strzyżonym wąsikiem i krótkiemi baczkami. Czoło pokrywała mu bujna, falująca fryzyra.

— Co więc będzie, panie Rolecki? przerwał wreszcie milczenie młodszy.

— Co będzie?! zawołał starszy jakby budząc się ze snu. — Niech mnie ze skóry obedrą jeśli wiem co będzie. Wiem to jedynie, że jutro mam zapłacić Georingowi 100 tys. dolarów, a nie mam w kasie ani dziesięciu tysięcy. Wiem także to, że Goering jest nieustępliwy i jeśli nie zapłacę, wyciągnie jak najdalej idące konsekwencje, a wówczas firma Rolecki i Ska wymazana zostanie z rejestru. I ponadto wiem, że teraz o cud trudno, a tylko cudem może na jutro osiągnąć potrzebną kwotę.

— Hm; odmruknął młody. — A gdyby taki cud zaistniał?

— Nie czas na żarty panie Wyrwicz — odparł niechętnie Rolecki.

— Mówię całkiem poważnie — zaczął na nowo Wyrwicz. — Otóż cud taki stał się już i w kasie znajduje się w tej chwili sto tysięcy dolarów, które firma Rolecki i Ska powinna jutro zapłacić Goeringowi. Mówiąc to spojrzał w zdumione oczy Roleckiego.

— Pan chyba oszalał — lub przynamniej gorączki dostał.

— Nie — odparł Wyrwicz — Postaram się zaraz przekonać o tem. To mówiąc wyjął z kieszeni klucze zbliżył się do kasy i otwarłszy żelazne, ciężkie drzwi, rzekł:

— Widzi pan te dziesięć paczek? — Każda z nich zawiera 10 tysięcy dolarów, co razem czyni sumę, sto tysięcy, potrzebne nam na jutro dla Goeringa.

Rolecki istotnie zobaczył w skrytce kasy dziesięć paczek, przepasanych opaskami, pod któremi znajdowały się studolarowe banknoty, a na każdej widniał napis 10.000 dol. Zdumiony do najwyższego stopnia — oraz uradowany wyciągnął rękę chcąc oglądać pieniądze.

— Hola panie! zawołał Wyrwicz — Pan nie śmie dotknąć tych pieniędzy!

— Nie rozumiem pana — panie Wyrwicz!

— Nie szkodzi! odparł — zato ja pana dobrze rozumiem. Otóż Goering jutro tych pieniędzy nie dostanie, albowiem zostaną one tej nocy przez kasjera skradzione.

— Jakto? zapytał Rolecki rozszerzając źrenice, jak człowiek, który zgoła niczego nie rozumie.

— Ano tak, że zostaną skradzione, a pan zaraz zawiadomi o tem policję i wyśle pościg za złodziejem najlepszego wywiadowcę, postara się, aby dzienniki doniosły jak najrychlej o kradzieży, a następnie uda się pan do Goeringa z propozycją odroczenia wypłaty aż do ujęcia złodzieja.

— No i co z tego?

— Ano to — że Georing, który jest nieustępliwy, gdy pieniędzy niema, ustąpi, gdy się dowie, że są, lecz je skradziono, a że on wierzy w obrotność policji, będzie sądzić, że złodziej zostanie wkrótce schwytany, a pieniądze odebrane. Nie będzie wiedział o grożącej firmie ruinie i zgodzi się.

— Hm... hm... mruczał Rolecki — więc w kasie pieniędzy niema?...

— Pan powinien być przekonany, że one tam są — odparł.

— No dobrze — rozumiem teraz... Lecz jeśli pana złapią?

— To mnie za to jeszcze nie powieszą — odparł Wyrwicz — a tymczasem firma uzyska pieniądze, zapłaci dług i będzie wszystko dobrze. Ja mam nadzieję, że wnet firma się dźwignie, gdyż stan nie jest wcale beznadziejny. Tylko to odroczenie nie jest konieczne. A co do mnie — to niema obawy — już ja się nie pozwolę schwytać.

— Panie Wyrwicz! zawołał Rolecki, chwytając jego rękę. — Rozumiem teraz wszystko! I pan byłby skłonny ofiarować się dla mnie? Przecież to straszliwie niebezpiecznie!

— Co mi tam niebezpieczeństwa! zawołał wesoło Wyrwicz — drwię sobie poprostu z nich. Niech się jednak pan nie dziwi, gdyż nie komu innemu, lecz panu zawdzięczam moje dzisiejsze stanowisko. Pan mnie przyjął do biura, gdy trzymałem prawie rewolwer przy skroni, byłem bowiem głodny i obdarty, a nie mogłem ani nie chciałem żebrać. Dziś jestem pierwszym urzędnikiem banku, posiadam odpowiednie zajęcie do stopnia mego wykształcenia, mam odpowiednią gażę.

— Zasłużyłeś pan na to swoją pracą — odrzekł Rolecki.

— Być może — jeśli wiem dla kogo pracuję — to pracować umiem, a nietylko pracować, lecz umiem się i poświęcić.

— Już zgóry serdecznie dziękuję! zawołał Rolecki. — Widzę, że jestem uratowany, bo taka impreza musi się udać. Będę też panu wdzięczny do zgonu...

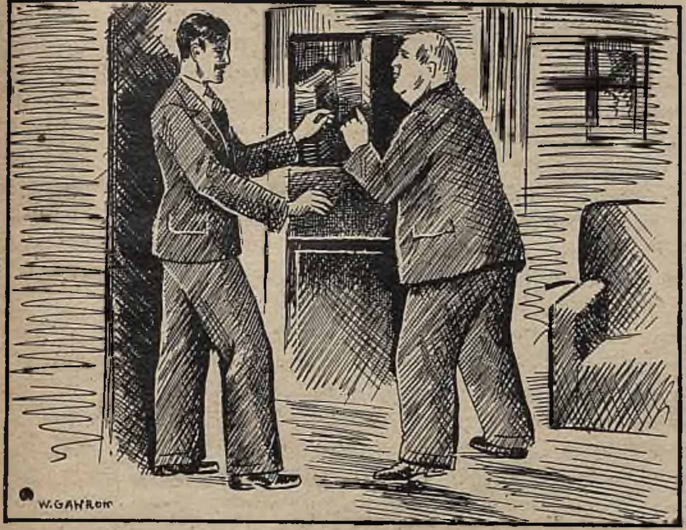
— Co tam teraz o wdzięczności mówić! przerwał Wyrwicz. — O jedno tylko pana proszę... Pan wie, że mam narzeczoną, z którą zamierzałem wziąć ślub w następnym kwartale. Ta panna nie powinna wierzyć, że jestem złodziejem. — Rozumie pan? Zresztą o cały świat najmniej mi się rozchodzi...

— Rozumiem, dobrze rozumiem — odrzekł Rolecki — mogę ją zatem wtajemniczyć w sprawę?

— Tak jest — odrzekł. — Ona musi wiedzieć całą rzecz, albowiem nie chcę ani godziny uchodzić przed

nią za złodzieja. Ona będzie milczeć, oto nie ma obawy.

— Bądź pan spokojny, zaraz ją zawiadomię — czem ja się panu odwięczę — czem spłacę dług do jakiego mnie pan zobowiązujesz. — Nie zaprzeczaj!



— Pan nie śmie się dotknąć tych pieniędzy — zawołał.

Dla mnie narażasz się na niebezpieczeństwa — dla mnie porzucasz narzeczoną — odwlekasz swe szczęście...

— Nie koniecznie dla pana — przerwał Wyrwicz. — Może trochę dla siebie — może dla narzeczonej... Pan zrozumie, że gdyby firma runęła, to musiałbym stracić posadę i bodaj czybym w dzisiejszych czasach otrzymał inną. A wówczas rzecz prosta nie mógłbym się żenić, bo nie miałbym utrzymania dla żony.

No bądź pan spokojny — gdy się rzecz uda, będzie pan miał posadę do końca życia. Tego ja panu nie zapomnę.

— A więc się pożegnamy; rzekł Wyrwicz — gdyż jutro, gdy pan przyjdzie do biura „złodziej" już będzie daleko...

Rolecki uścisnął swego kasjera, poczem zabrawszy kapelusz i laskę, skierował kroki do wyjścia.

— Niech cię Bóg błogosławi i prowadzi! zawołał jeszcze ze drzwi.

II.

Następnego ranka wszyscy urzędnicy firmy zeszli się do biura, brakowało tylko Wyrwicza. Było to nie powszednie zdarzenie, albowiem Wyrwicz był pilnym pracownikiem i nie zdarzało się, by kiedykolwiek stawał do pracy ostatni.

— Co to może być, że Wyrwicza jeszcze niema? — zagadnął prokurent firmy Molicki, siedzącego przy biurku sekretarza Stawińskiego. — Przecież on zawsze przybywa pierwszy...

— Może zachorował — odrzekł Stawiński.

— Nie może to być, bo gdyby zachorował, dotychczas nie omieszkałby przysłać kogoś z zawiadomieniem. To jest zdaje się coś innego... Nie wiem, lecz zdaje mi się...

— Co się panu zdaje?

— Otóż zdaje mi się, że nam coś grozi — że dzisiaj ma firma zapłacić jakieś większe zobowiązanie, a kasa jest podobno pusta. Wczoraj pan Rolecki pozostał w pokoju z Wyrwiczem, gdyśmy z pracy wychodzili, coś się naradzali, a jak zauważyłem, mieli bardzo kwaśnie miny.

— Co pan mówi — rzucił się niechętnie Stawiński. — Nasza firma stoi na mocnych podstawach i niema powodu do obaw. Zresztą, dlaczegóżby Wyrwicz przez to miał się nie stawić do pracy.

— Dlaczego? — odparł. — Otóż dlatego, że dzisiaj przypada płatność jakiejś większej sumy, na którą pokrycia brak. Możliwe, że pan Rolecki wysłał Wyrwicza gdzieś za gotówką...

Rozmowę tą przerwało wejście głównego dyrektora pana Roleckiego, który dzisiaj przyszedł o kilka minut wcześniej, niż zwyczajnie. Powitawszy pracujących urzędników skinieniem głowy Rolecki skierował kroki wprost do pokoju kasowego. Zajżawszy do pokoju, wrócił natychmiast i zapytał:

— Co to — pana Wyrwicza niema jeszcze?

— Jeszcze nie przyszedł — odrzekł Stawiński.

— Hm... Co to może znaczyć? zawołał Rolecki zachmurzywszy czoło. — Wiedział przecież, że trzeba załatwić płatność przypadającą dzisiaj Goeringowi. Niechno pan zatelefonuje do niego panie Stawiński. — Jeżeli jest w domu niech przychodzi natychmiast.

Stawiński podskoczył do telefonu, lecz za chwilkę wrócił trochę strapiony.

— Niema go w domu panie dyrektorze — rzekł. — Wczoraj przyszedł z biura późnym wieczorem, spakował małą walizkę podróżną i wyszedł, jak gdyby miał gdzieś wyjechać.

— Ach żeby coś podobnego! żachnął się Rolecki.

— Niechno pan pozwoli — panie Stawiński — rzekł po krótkiej pauzie. — Mamy dzisiaj wypłacić Goeringowi sto tysięcy dolarów, wystawi pan w zastępstwie kasjera asygnatę i podpisze pan. Nie możemy czekać na Wyrwicza, bowiem musiało go coś bardzo ważnego zajść.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Śpiący rycerze.

Legenda ludowa.

I.

Była to noc styczniowa, mroźna, nieliczne chatki wieśniacze majaczyły we mgle. W oddali odezwały się odgłosy jakiś szybko zbliżających się ku sobie zbrojnych oddziałów. Teren, na którym rozpoczyna się nasze opowiadanie, był równiną, od południa przechodzącą w pagórkowatą okolicę. Właśnie z tego wzgórza południowego nadciągał znacznie liczniejszy, dobrze uszykowany oddział szwedzkich rajtarów. Z północy zaś wracał oddział wojsk polskich, wysłanych z pobliskiego Krosna na rozpoznanie okolicy, w stronę zamku odrzykońskiego. W Krośnie bawił właśnie król polski, Jan Kazimierz, ważne przeprowadzając narady, w drodze powrotnej ze Śląska do Lwowa.

Zamiarem wroga było pojmać lub wyciąć podjazd polski, następnie zaś mając przekupionego jednego ze stróżów bram krośnieńskich, Szkota rodem, wtargnąć do miasta, i dostać żywego lub martwego króla polskiego. Polacy pod wodzą Klemensa Tarły, zrozumieli prawdopodobnie podstępne zamiary najeźdźców i z szalonem męstwem, niemal z rozpaczą graniczącem, rzucili się na kilkakroć silniejszego wroga. Wszystko skłębiło się na chwilę w straszliwy jazgot, w którym początkowo nic nie można było rozróżnić. Lecz powoli słabszy znacznie oddział polski zdawał

się tonąć w odmętach w wielkiej fali wrogów. Dowódca polski, pułkownik Tarło wyrąbał się jeszcze ze śmiertelnego, otaczającego go pierścienia wrogów z kilkunastu towarzyszami broni, imieniem Jezusa i Marji skrzyknął jeszcze garstkę swoich rycerzy i z okrzykiem: „Marjo wspomagaj!", rzucili się powtórnie na wroga, by drogo sprzedać życie. Walka zawrzała znowu straszliwa, dla polskich rycerzy prawie beznadziejna, lecz wtem powoli jakowaś gęsta mgła zaczęła otulać walczące wojska, szczęk oręża cichł. Niebawem z gęstego, mgły tumami wyjechały dwa senne oddziały wojsk, jeden polski skierował się w stronę zamku odrzykońskiego, drugi wrogi w stronę góry przeciwległej zamkowi nad Wisłokiem położonej. Obydwa oddziały wjechały w pełnej zbroji, wolno, senne w podziemia na wielowiekowy sen. Walka była nierozstrzygniętą, nieskończoną, historja potoczyła się znanemi nam zdarzeniami, król ocalał i wkrótce we Lwowie ogłosił N. Marję Pannę Królową Polskiej Korony.

II.

Mijały lata, wieki, a rycerze spali, raz tylko w roku budząc się, gdy dzwony krościeńskie harmonijną melodją wieściły światu pamiątkę Pańskiego Zmartwychwstania. Następnie znowu zapadają w kamienny, ciężki sen. Nadszedł rok 1918 w zastępy sennych wojów naszych, zaczęło wstępować życie, nie otrzymali jednak rozkazu wyruszenia powtórnego do walki, którą mieli trzykrotnie stoczyć. Nadszedł rok 1920, najeżdzcy od wschodu zbliżali się do Warszawy, grożąc utratą dopiero odzyskanej wolności. Sami rycerze otrzymali wieść, że duchy ich przeciwników dążą na pomoc najeźdzcom, wtenczas i oni otrzymali rozkaz swojej królowej, by powtórnie wyruszyli na bój, pomagać ojczystym zastępom. Druga ich próba zakończyła się szczęśliwie cudem nad Wisłą, lecz walka ze złem jeszcze się nie zakończyła. Rycerze Dobra Wolności mają jeszcze stoczyć po raz trzeci zwycięską walkę ze złem w szeregach zastępów Zbawiciela świata, ostatnią, by za swoje trudy i boje otrzymać wielką nagrodę. Obecnie, jak i dawniej w czasie uroczystości Pańskiego Zmartwychwstania wyjeżdża jeden z rycerzy na pobliskie zamczyska wzgórze i wygląda czy nie czas wyruszyć na ostateczną walkę. Zobaczyć takiego śpiącego rycerza, może tylko niewinne dziecię, może ono słyszeć szczęk jego oręża i rozmawiać z nim. Z chwilą zaś, gdy dziecię skala swą czystą duszyczkę brudem winy, zapomina o swem widzeniu już na zawsze. Jak z dochowanych dziecięcych opowiadań można przypuszczać, senni rycerze mają takimi pozostać do dnia sądu ostatecznego, obecnie nie cierpią żadnej męki, prócz tęsknoty za swoją Królową, która ich niekiedy odwiedza. Wierzą oni silnie w ostateczne zwycięstwo Dobra nad złem.

Jan Pelczar.

Zakonnicy szwajcarscy

w Himalajach.



W górach Alpach na wysokości około 10 tysięcy stóp znajduje się klasztor św. Bernarda, w którym znajdują się zakonnicy, posiadający wielkie kudłate psy, tak zwane Bernardyny. Już od ósmego wieku pobożni ci zakonnicy służą chwale Bożej i dobru bliźnich, udzielają przytułku pielgrzymom, wyszukują zbłąkanych lub zasypanych, przy pomocy tych właśnie psów Bernardynów, niezmiernie pojętnych. Codziennie dwóch zakonników obchodzi najniebezpieczniejsze drożyny i ścieżki; podczas burzy liczba czuwających bywa zwiększaną. Noszą oni z sobą łopaty do odgrzebywania śniegu, kije, liny, zapasy żywności, leki podręczne, a za nimi biegną psy, wietrzące ślady człowieka. Psy poszukują zbłąkanych lub zasypanych także same; gdy zwierzę natrafi na ślad natychmiast zaczyna śnieg rozkopywać, wyciem stara się przywołać zakonników, a jeżeli jest od klasztoru zbyt daleko, pędzi do furty, głośnem szczekaniem zwabia czuwającego zakonnika i prowadzi go na miejsce wypadku. Psom, udającym się w poszukiwania samotnie, przywiązują na szyję koszyk z żywnością, baryłkę z winem, do karku nadto przytraczają okrycie wojłokowe. Każdego ocalonego wędrowca zakonnicy wpisują do księgi klasztornej.

Do Tybetu przybyli zakonnicy z góry św. Bernarda w Alpach, by prowadzić pertraktacje w sprawie kupna ziemi pod schronisko górskie, które ma być wybudowane w Himalajach.

Schronisko to będzie udzielać przytułku i opieki zbłąkanym i chorym krajowcom.

Poradnik gospodarczy.

Trociny jako ściółka i nawóz.

Czasami rolnicy, gdy mają mało słomy, a jest możność, używają trocin na ściółkę, np. w podgórskich okolicach. Przedewszystkiem na ściółkę powinny być użyte zupełnie suche trociny, bo tylko takie wciągają w siebie ciecz i ją zatrzymują, jednak słabiej niż słoma.

Suche trociny mają tę wadę, że się kruszą, a ten kurz jest bardzo niezdrowy dla zwierząt domowych. Jeżeli użyjemy je dla drobiu, to w nich mają dobre schronienie rozmaite jego pasorzyty. Przed użyciem na ściółkę powinno się je przesiać przez drucianą rawkę, żeby w nich nie było kawałków drzewa i wiurów, bo wtenczas inwentarz nie będzie mieć wygodnego legowiska. Tylko wtenczas mogą dać suche i wygodne legowisko. Pomimo, że gorzej wciągają gnojówkę niż słoma, a szczególniej mokre, jednak miejscami je stosowano, ale w końcu o ile możliwe to je zarzucono.

Niemiecka artylerja konna w Bydgoszczy spróbowała trocin drzewnych na ściółkę, ale je zarzucili, bo wszystkie niekute konie zaczęły chorować na kopyta.

Trociny z drzewa miękkiego np. wierzby, topoli, lipy mogą być użyte na ściółkę, gorsze są jednak z twardego drzewa, bo wolniej w ziemi gniją, najgorsze są z drzew iglastych gdyż dzięki żywicy, jeszcze wolniej gniją. Dębowe, skutkiem zawartości garbnika są szkodliwe. Z miękkiego drzewa gniją w ziemi conajmniej dwa lata, z iglastych — przekonano się, że gniją conajmniej trzy lata, a do tego czasu nawożenie niemi nie jest skuteczne, więc obornik w ziemi ma mniejszą wartość niż z innemi ściółkami. W Szwecji profesor Feitzeu, miał ziemniaków bez nawożenia 250 ctn., na oborniku z trocinami 260 ctn. na oborniku ze słomą 275 ctn. i na oborniku ze ściółką torfową 305 ctn. z morga.

Obornik był jednakowy, różnił się tylko ściółkami. Widzimy, że ściółka z trocin obniża działanie obnrnika, więc niepowino się jej stosować. Oprócz mniejszej chłonności mają jeszcze trociny dwie wady: nie są elastyczne i nad niemi niema dobrego powietrza (nawóz codziennie należy usuwać.

Trociny stosowane bezpośrednio jako nawóz mogą być użyte tylko z miękkiego drzewa i na ciężkie ziemie, to je rozpulchni, a na lekkich psuje strukturę. Przy dużych ilościach trociny, użyte na łąki, jako powierzchowne pokrycie, pobudzają wzrost mchu, zakwaszają ziemię, zakrywają szlachetne trawy, które się duszą i giną skutkiem braku dostępu powietrza i światła. Trzeba takie łąki silnie i często bronować. Często powodują rozwój szkodliwych bakterji powodujących straty azotu w ziemi.

Pan Karol Janasz w Osinach koło Łowicza zaprawił dołki topolowemi trocinami pod maliny i miał dobre wyniki. Profesor V. Javes we Francji na lekkiej ziemi okrył ją pod krzakami ziemniaków i fasoli 5 cm. grubo trocinami z miękkiego drzewa. Doskonale ochraniały ziemię od wyschnięcia i spowodowały większe plony. Działały w ciągu dwuch lat.

Trociny najlepiej użyć na kompos, jednak lepiej jego kupę założyć z daleka od budynków gospodarczych, bo gdyby były zarażone grzybem, to na nich się rozwijałby i mógłby zniszczyć wszystkie drewniane części w budynkach.

Trociny z białego drzewa mało wiążą azotu (amonjaku), a z iglastych wcale, bo mają dużo żywicy. Nawóz z trocin z białego drzewa chłonie ciecz i na lekkich ziemiach nie oddaje jej roślinom, więc je wypala, jeżeli go dużo użyto. Czasami w grzebalniku dla drobiu dają na spód trociny na wierzch plewy.

Sypać trociny cienkiemi warstwami, posypywać je niegaszonym wapnem, żeby prędzej zgniły, dodać, trochę przegnitego oborniku, żeby dodać bakterji, wywołujących szybszy ich rozkład, przemieszać ziemię poskrobkami z ulic i t. p. Ażeby były stale wilgotne, to je polewać gnojówką a w jej braku wodą. Często je przekopywać. Pierwszą oznaką rozpoczętego gnicia jest nabranie czerwonego koloru, a po trzech lub czterech latach powinny całkowicie zamienić się na czarną masę. Zupełnie przegnity kompost działa dobrze w ogrodach, na łąkach i polach, dodając im słodkiej próchnicy. Jeżeli podczas gnicia trocin poczujemy zapach amonjaku, to je nakryć czarną ziemią.

Suche trociny z twardego drzewa np. dębowego prześcielają słomą i zapalają. W ten sposób łatwo i szybko się spala, a i popiół można będzie użyć na kupę kompostową.

Bicie świń.

Przez całe 24 godzin przed zabiciem tucznika, mocno go poić, lecz jedzenia nie dawać. Przygotować koryto do oparzenia, naczynia do krwi, do kiszek i dużo gorącej wody, Przed zabiciem z tucznikiem spokojnie się obchodzić, ogłuszyć zwierzę silnem uderzeniem w czoło, potem przebić serce. Zabitego tucznika włożyć do koryta z wodą gorącą, oskrobać ze szczeciny, umyć i zrobić nacięcia na tylnich nogach, przez które wsuwa się silny drążek i zawiesza najlepiej na drabinie.

Po zawieszeniu najpierw odcina się łeb, potem przecina brzuch, z którego wyjmuje się wszystkie wnętrzności, które zaraz włożyć należy do przygotowanego naczynia. Uważać, żeby nie przeciąć woreczka żółciowego, znajdującego się przy wątrobie. Wezwać badacza mięsa, by zbadał, czy mięso jest zdrowe.

Dopiero w 12 godzin po zabiciu wieprza możemy przystąpić do przerobu i solenia mięsa. Do solenia zużyć mniejwięcej na 20 kilogramów mięsa — 1 kilogram soli 50 gramów saletry i 50 gramów cukru. Można dodać również trochę korzeni. Wszystko razem zmieszać i silnie w mięso wcierać ręką. Zasolone mięso wkłada się do beczki, przedtem dobrze wyszorowanej i wyparzonej. Beczka nie powinna mieć szczelin, Spód beczki wysypać również solą. Mięso układać warstwami, przesypując każdą solą. Do szynki należy przy kości silnie wcierać sól z domieszką cukru i saletry. Tak soli się mięso przeznaczone do uwędzenia. Po 5 tygodniach wyjmuje się mięso z beczki, obciera i suszy na wolnem powietrzu, poczem wiesza się je w wędzarni.

Wyprawianie skórek króliczych i zajęczych.

Przy wyprawianiu skórek zajęczych na futerka, należy przedewszystkiem oczyścić je z błonki, oraz resztek tłuszczu i mięsa do nich przylegających. Jeżeli nie możemy tego zrobić zaraz po zdjęciu ze zwierzęcia, to świeżą skórkę rozpinamy na desce włosem do spodu w celu jej przesuszenia.

Ażeby oczyścić skórkę przesuszoną, należy ją wpierw wymoczyć w wodzie przez 12 godzin, poczem kładzie się ją na stole włosem do spodu i tępym nożem zdziera się błonkę ostrożnie, aby dziur nie porobić. W razie przedarcia się, trzeba ją zaraz póki mokra, zeszyć.

Oczyszczoną skórkę wymywa się dokładnie ze krwi i brudu, zmieniając wodę parę razy; następnie

rozciąga się ją na desce, włosem do spodu i naciągając lekko, przybija się brzegi gwoździkami, w odstępach półtora do dwóch cali. Należy przytem uważać, ażeby skórka miała jak najrówniejsze boki.

Tak rozciągniętą skórkę posypujemy mieszaniną soli kuchennej i ałunu (pół na pół) i dwoma palcami mocno tą mieszaninę wcieramy. Sól służy do konserwowania, a zaś ałun - - do wybielenia i zmiękczenia skórki. Na dużą skórkę bierze się dwie łyżeczki od herbaty ałunu i dwie łyżeczki soli.

Po natarciu rozpiętą na desce skórkę kładzie się w suchem miejscu, z początku poziomo, ażeby sól, gdy się rozpuśei nie ściekła razem z ałunem. Im wolniej skórka wysycha, tem lepiej się wyprawia, nie należy więc stawiać jej blisko pieca.

Jeżeli po paru dniach skórka jest już sucha i jednolicie biała, można ją zdjąć; jeżeli zaś potworzyły się białe plamy, a miejscami skóra prześwieca, wtedy trzeba ją w tych miejscach jeszcze raz natrzeć.

Po wysuszeniu zdejmujemy skórkę z deski i w rękach ścicramy dotąd, póki się nie zrobi zupełnie miękka.

Ażeby włos miał połysk należy go natrzeć gorącym piaskiem.

KRONIKA.

Z Sejmu. Sejm na sesji przedświątecznej uchwalił podwyżkę opłat od cukru, wskutek czego nie będzie zniżki cen cukru, ale chociaż drobna podwyżka. Poseł Byrka referował następnie przedłożenie rządowe o dodatkowych kredytach na powodzian.

Wybory do zarządów gminnych w woj. zachodnich i południowych. Minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie w sprawie regulaminu wyborczego do zarządu gminnego na terenie województw: krakowskiego, lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego, pomorskiego i poznańskiego. Regulamin ten ustala m. in., że członków zarządu gminnego (wójta, podwójciego i ławników) wybierają radni gminni. Wybory zarządza starosta powiatowy, który również sprawuje nad nimi ogólny nadzór. Wybory przeprowadza komisja wyborcza, składająca się z przewodniczącego, mianowanego przez starostę powiatowego, oraz dwóch członków, powołanych przez przewodniczącego z pośród obecnych na zebraniu radnych. Do ważności wyborów konieczna jest obecność więcej niż połowy ustawowej liczby radnych. Regulamin ustala w dalszym ciągu sposób przeprowadzenia wyboru wójta, podwójciego i ławników. Protest wyborczy zgłosić można w ciągu 7 dni od chwili ogłoszenia wyborów, a rozstrzyga go starosta powiadowy.

Wyrok na szajkę fałszerzy w Tarnowie. Przed sądem przysięgłych w Tarnowie zakończyła się 3 dniowa rozprawa przeciwko szajce fałszerzy srebrnych monet 5 i 10 złotych. Na czele szajki stał Jan Bartosek. — Terenem działalności fałszerzy były województwa krakowskie i kieleckie. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych sąd skazał 7 oskarżonych na karę 5 miesięcy aresztu do 8 lat więzienia. Jednego oskarżonego sąd uniewinnił.

Ochrona Nowego Sącza od powodzi. W Nowym Sączu odbyło się zebranie mieszkańców Wólek, Załubińcza i Przetakówki, dzielnic N. Sącza, zainteresowanych obwałowaniem rzek Dunajca, Żeglarki i Kamienicy. Mieszkańcy zobowiązali się pokryć 20 proc. kosztów robót około zabezpieczenia ich przed powodzia i w tym też celu się zorganizowali. Uchwalono na zebraniu odpowiednią rezolucję, z którą udano się do Warszawy.

Złodzieje obrabowani ze skradzionego łupu. Nie powiodło się bandzie złodziei, którzy włamali się do sklepu Brilla w Stryju i unieśli stamtąd bogaty łup w towarach bławatnych i innych. Kiedy z łupem wracali przez las, zostali napadnięci przez uzbrojonych bandytów, którzy im zabrali znaczną część łupu. Gdy dochodzili już do swej kryjówki zagrodziła im drogę druga szajka złodziejska i pod groźbą rewolwerów zmusiła ich do oddania reszty łupu. Policja ma nielada pracę. Złodziei, którzy dokonali włamania w Stryju już wyłapała, obecnie szuka członków dwóch band złodziejskich, którzy obrabowali swych kolegów zawodowych.

Okropna śmierć konduktora. Na stacji kolejowej w Synowódzku Wyżnem koło Stryja zdarzył się tragiczny wypadek. Zajęty przy przetaczaniu wozów ciężarowych konduktor Jędrzej Kocurkiewicz ze Stryja dostał się między zderzaki i doznał zgniecenia 13 żeber, a wskutek ciśnienia krwi oko mu wypłynęło. Przewieziono go pociągiem do Stryja i w chwili zajeżdżania pociągu na stację Stryj nieszczęsny skonał.

Niezwykły czyn zredukowanego robotnika. 35-letni żonaty robotnik naftowy Wasyl Bilak, z Borysławia, ostatnio zredukowany, wydrapał się onegdaj wieczorem na t. zw. trójkąt, służący do wyciągania ropy, wysokości około 25 m. Na szczycie tego trójkąta przeleżał całą noc. Rano przechodnie zauważyli na szczycie trójkąta człowieka, który na wołanie nie dawał znaku życia. Ponieważ na górę trudno było się dostać, zaalarmowano policję i straż pożarną. Przy użyciu lin ściągnięto Bilaka na ziemię całkiem skostniałego z zimna i nieprzytomnego odwieziono go do szpitala w Drohobyczu. Bilak widocznie chciał w ten sposób zwrócić na siebi uwagę i uzyskać pracę, względnie popełnić samobójstwo.

Bohaterski Mojsze Bereza. Na dużym stawie koło Horohowa (woj. lwowskie) załamał się lód. Trzy osoby wpadły do wody, które uratował Mojsze Bereza, członek miejscowej straży pożarnej.

Powiat Olkusz dla powodzian. Donoszą, że na terenie powiatu olkuskiego zebrano ogółem na rzecz powodzian zł. 24.000 gotówką oraz produktów ogólnej wartości około 37.000 zł.

Chrabąszcze w lesie. W lasach majątku Jaskrów, pod Częstochową, pojawiły się w dużej ilości młode chrabąszcze, które często spotyka się na młodych pędach i drzewach liściastych. Fenomenalne to zjawisko w zimie wzbudziło w całej okolicy niebywałą sensację.

Zasypany przez gorącą lawę. — Policja w Dąbrowie zaalarmowana została strasznym wypadkiem na hałdach huty Bankowej. Według śledztwa na hałdę przybył jakiś bezdomny młodzieniec. lat około 20, który wraz z kilku innymi biedakami zamierzał spędzić noc w pobliżu góry gorącej „szlaki“. W chwili gdy ułożył się do snu, z wysokości około 10 metrów runęła ogromna masa „szlaki“, zasypując nieszczęśliwego zupełnie. Zorganizowano natychmiast akcję ratunkową i wydobyto zasypanego, który dawał jeszcze słabe oznaki życia. W drodze do szpitala jednak zmarł.

Ludność stolicy. Według ostatnich danych wydziału statystycznego ludność stolicy wynosiła na dzień 1 listopada ubiegłego roku 1,217.560 osób tj. ok. 915 więcej niż w październiku ubiegłego roku a o 23,120 osób więcej niż w listopadzie 1933 r.

Bizony kanadyjskie przekazano Prezydentowi Rzpltej. W ubiegły piątek prezes Światowego Związku

Polaków z zagranicy, oraz przedstawiciele młodzieży polskiej Kanady, którzy przybyli na „Kurs wiedzy o Polsce“ zostali przyjęci przez Prezydenta R. P. w Spale, gdzie nastąpił akt przekazania p. Prezydentowi daru Polonji kanadyjskiej w postaci 4-ch bizonów kanadyjskich. Imieniem Polaków kanadyjskich wygłosił przemówienie p. Sędziak, wręczając P. Prezydentowi album pamiątkowy. P. Prezydent Szplitej podziękował Polakom kanadyjskim za dowód pamięci i za przywiązanie do kraju.

Aresztowanie bandyty poszukiwanego przez policję kilku powiatów. W jednej z nocnych restauracyj w Inowrocławiu policja śledcza aresztowała podejrzanego osobnika, przy którym znaleziono dwa nabite rewolwery z zapasowemi magazynami, pieniądze oraz drobne drogocenne przedmioty. Okazało się, iż jest to Lucjan Weber, który po napadzie poprzedniego dnia na zagrodę młynarza R. Fridricha we wsi Duże Rudki w powiecie nieszawskim, przybył do Inowrocławia, gdzie wpadł w ręce policji. Lucjan Weber mimo 52 lat jest bandytą poszukiwanym przez policję powiatów: włocławskiego, nieszawskiego i toruńskiego za napady na terenie tych powiatów.

400 tysięcy dolarów odziedziczył z Ameryki. Zamieszkały w Tomaszowie Mazowieckim pan P. otrzymał zawiadomienie z Ameryki południowoj, że odziedziczył 400.000 dolarów. Przed kilkunastu laty wyemigrowała za ocean jego ciotka, która w bardzo krótkim czasie dorobiła się znacznego majątku. Gdy wiadomość o spadku rozeszła sią po mieście, zgłosił się do szczęśliwego spadkobiercy pewien kupiec żyd, ofiarując mu 100 000 złotych gotówki za odstąpienie praw spadkowych. Szczęśliwiec ofertę odrzucił, podjął starania o paszport do Ameryki i w tych dniach tam się udaje, aby zainkasować poważną sumę dolarów.

Proces żyrardowski odbędzie się w jesieni 1935 r. W żyrardowskich zakładach włókienniczych poczyniono olbrzymie nadużycia, wskutek czego przymknięto dyrektorów tych zakładów. Prace biegłych sądawych, powołanych przez wydział handlowy sądu okręgowego dla zbadania gospodarki Zakładów Żyrardowskich, przeciągają się ze względu na ogrom materjału, poddanego badaniu. Biegli muszą zbadać około 12 000 pozycyj w księgach za ostatnie 10 lat, oraz dużą liczbę dokumentów. Badania te potrwają przynajmniej półtora roku. Toteż rozprawa merytoryczna nad skargą mniejszości akcjonarjuszów polskich o unieważnienie uchwał walnych zebrań i wynagrodzenie szkód i strat, znajdzie się na wokandzie sądowej dopiero jesienią 1935 roku.

Nielegalne plantacje tytoniu na Wołyniu. Władze bezpieczeństwa prowadzą uciążliwą walkę z nielegalną uprawą tytoniu po wsiach Wołynia. Najwięcej przestępstw zdarza się w powiatach południowych, gdzie gleba nadaje się do plantacji tytoniu. W powiecie rówieńskim plantacje takie posiada monopol tytoniowy, posiadając bardzo ładne zbiory. Ale i wieśniacy dużo tytoniu uprawiają na własną rękę. Monopol prowadzi tam plantacje u wieśniaków i osadników. Wieśniacy sieją tytoń wśród konopi, w zbożu lub w ogrodach. U jednego z większych gospodarzy znaleziono 560 m. kw. plantacji nielegalnej tytoniu. Zdarzają się również liczne wypadki przemytu tytoniu i papierosów sowieckich. Wszystkie te przestępstwa ścigane są bardzo surowo

Kilkadziesiąt wściekłych psów. W B'ędowie p. Będzin wściekł się pies jednego z gospodarzy i pokąsał 40 psów, z których osiem zastrzelono, reszta zaś rozbiegła się. Ten sam pies uciekł następnie do wsi Niegorowlce, pow. zawierciańskiego, gdzie również pokąsał kilkanaście psów oraz trzy osoby. Pokąsane osoby zostały przewiezione do szpitala na leczenie. W ten sposób kilkadziesiąt wściekłych psów wędruje w pow. będzińskim i zawierciańskim, budząc strach wśród ludności. Policja zarządziła obławę na pokąsane psy, w czem pomaga jej wydatnie ludność, która stara się wytępić wściekłe zwierzęta w obawie przed rozszerzaniem się wścieklizny.

Końska manifestacja. Wągrowiec, koło Gniezna miał ostatnio z jednej strony wesołe, chociaż z drugiej bardzo smutne widowisko. Przed urząd skarbowy przyprowadzono 8 koni z tablicami, na których widniały takie napisy: „Żądamy paszy! Od tygodnia bez obroku przez zajęcie urzędu skarbowego“. „My konie Rajowiec“. Konie rzeczywiście wyglądały tak, jakby od tygodnia nie widziały obroku. Końska manifestacja ściągnęła tłumy publiczności. Sprawą zajęła się niebawem policja. Od właściciela majątku dowiedziano się, że zajęto mu cały zapas zboża, przeznaczony na deputat, paszę i zasiewy. Podobno mimo udowodnienia przez rzeczoznawców okoliczności, że zajęte zboże jest koniecznie potrzebne do prowadzenia dalszego gospodarstwa, zajęcia nie uchylono. Ludzie w majątku nie mają chleba, a inwentarz paszy. Właściciel majątku wysłał odpowiednie pismo w tej sprawie do ministerstwa. Podaje on, że gdyby nie znalazł właściwego posłuchu, będzie zmuszony przysłać do urzędu skarbowego w Węgrowcu siedem rodzin po zapomogę i krowy po paszę. Nasuwa się jednak pytanie, czy właściciel majątku posiadający w zimie 8 koni roboczych, a więc wcale nie mało roboty, rzeczywiście podatku zapłacic nie był w stanie?

Grzmoty i błyskawice w grudniu. Ostatniej nocy nad częścią północnych Kaszub zaobserwowano zjawisko silniejszych wyładowań atmosferycznych, a następnie słyszany był głuchy grzmot. W drugiej połowie grudnia błyskawice i grzmoty w tej części Polski zanotować należy jako niebywałe zjawisko, niepamiętne od lat. Przed dwoma miesiącami notowano w tej części Kaszub zjawisko zorzy polarnej.

1,600 żydów w Gdyni. Ludność żydowska w Gdyni liczy obecnie 1600 osób. Nie może tam jednak powstać odrębna gmina żydowska, ponieważ żydzi gdyńscy nie posiadają jeszcze cmentarza, zaś ustawa wymaga, aby każda gmina wyznaniowa posiadała przedewszystkiem cmentarz. Ludność żydowska Gdyni należy więc do wspólnej gminy żydowskiej obejmującej Kartuzy, Wejherowo i Puck. Zmarłych żydów w Gdyni chowa się w Wejherowie, odległym o 21 kilometrów.

Nieostrożność przypłacił życiem. W niedzielę popołudniu w Wilnie w domu, należącym do Państw. Monopolu Tytoniowego, w mieszkaniu urzędnika fabryki tytoniowej J Gryncewicza, znaleziono zwłoki właściciela mieszkania, leżące na podłodze obok biurka. Zmarły Gryncewicz trzymał w jednej ręce biurową lampę elektryczną — w drugiej mały sztylecik. Jak wynika z dotychczasowych badań, Gryncewicz został porażony prądem elektrycznym. — Prawdopodobnie chciał naprawić uszkodzoną lampę. W czasie tego nastąpiło t. zw. krótkie spięcie, które śmiertelnie poraziło nieszczęśliwego.

W pasiekach ruch jak w lecie. W miejscowości Rappendorf w Prusach Wschodnich, zauważono iż z powodu ciepłej zimy pszczoły wyległy całemi rojami z ulów. W pasiekach panuje ruch jak latem i pszczoły krążą dookoła, poszukując pożywienia.

20.000 książek oddadzą nam Sowiety. Powrót zabytków polskich z Rosji sowieckiej zostanie ostatecznie zakończony w początkach 1935 roku. W ciągu stycznia nadejść ma do Warszawy ostatni transport książek zwróconych przez Sowiety Polsce. Transport ten składać

się będzie z 20.000 tomów książek rosyjskich i w językach obcych, które Sowiety przekazały Polsce, jako rekompensatę za zaginione zbiory.

Nowy polski okręt transatlantycki. W ubiegłą środę odbyła się w stoczni Monfalcone w Trjeście uroczystość spuszczenia na wodę polskiego okrętu transatlantyckiego „Marszałek Piłsudski". Na uroczystość tę przybył z Rzymu ambasador Wysocki oraz z Warszawy specjalna delegacja rządu polskiego. Z Warszawy przybyła ponadto matka chrzestna okrętu p. Wanda Pełczyńska. Przybyły też włoskie władze polityczne, samorządowe i wojskowe. Przy dźwiękach hymnów państwowych goście prześli przed szpalerami młodzieży i milicji faszystowskiej, poczem udali się na specjalnie zbudowane rusztowanie, przylegające do olbrzymiego kadłuba okrętu, udekorowanego polskiemi sztandarami, oraz tarczą legjonową, ozdobioną literami „J. P. I Brygada". Uroczystość rozpoczęła się od modłów, odprawionych przez arcybiskupa Gorycji, który pokropił okręt wodą święconą. Następnie matka chrzestna wygłosiła okolicznościowe przemówienie, poczem przecięła wstęgę o barwach polskich i włoskich oraz równocześnie rozbiła symboliczną butelkę szampana o burtę okrętu i wprawiła go w ruch. Wielki kadłub statku zaczął łagodnie opuszczać się na wodę. W tym momencie rozległy się ogłuszające ryki syren okrętowych. Parotysięczny tłum wznosił długotrwałe okrzyki, orkiestra grała „Jeszcze Polska nie zginęła". Po chwili okręt osiadł na morzu. Uroczystość wśród ogólnego entuzjazmu zakończona została odegraniem hymnów polskiego i włoskiego.

Wyrok śmierci na morderczynię w Londynie wykonany. Wszelkie starania o ułaskawienie w Londynie 42-letniej Ethel Major, skazanej na karę śmierci przez powieszenie za otrucie męża, nie odniosły skutku. Wyrok śmierci został wykonany we środę rano na podwórzu więziennem. Jest to od kilku lat pierwszy wyrok wykonany na kobiecie.

65.000 dolarów wpadło do morza. Pasażerowie parowca „Excelsior" na Atlantyku byli naocznymi świadkami niezwykle fatalnej przygody swego współpasażera-kupca, który jechał do Europy celem poczynienia zakupów. Był na tyle lekkomyślny, że portfel, zawierający 65.000 dolarów trzymał stale przy sobie. W pewnej chwili, gdy chory na morską chorobę przechylił się poza burtę portfel wpadł do morza. — Spuszczono natychmiast łódź i mimo usilnych starań marynarzy, majątek olbrzymi był już bezpowrotnie stracony. — Można sobie wyobrazić rozpacz nieostrożnego kupca.

Krowa karmi świnię. Na pewnej farmie w Kanadzie w pobliżu miasta, zdarzył się niezwykły wypadek, zaadoptowania świni przez krowę, która karmiła małą świnkę. Gdy farmer zobaczywszy to, odłączył świnkę, krowa tak ryczała całymi godzinami, że musiano spowrotem wpuścić świnkę do obory z krową.

Wojsko broni murzynów przed tłumem. W Shelbyville (Stan Tennessee) podczas zajść, jakich widownią był we środę miejcowy sąd, przed którym toczyła się sprawa murzyna oskarżonego o napaść na młodą dziewczynę, wojsko było zmuszono do użycia broni. Trzy osoby zostały zabite, kilkanaście jest rannych. Władzom udało się zapobiec zlyczczowaniu. Zajścia, które udało się we środę opanować władzom stanowym Shelbyville ponowiły się we czwartek ze wzmożoną siłą. Policja i zmobilizowana przez gubernatora milicja nie mogły powtrzymać tłumu oblegającego dom, w którym mieści się sąd. Rozszalały motłoch wdarł się do lokalu sądu, który zdemolowano, a następnie polawszy naftą podpalono. Tłum zajął groźną postawę nawet wobec straży ogniowej, przeszkadzając jej w akcji ratunkowej. Cały gmach sądu spłonął. Gubernator zawezwał do miasta oddział gwardji narod. liczący 500 żołnierzy. Dotychczas położenie nie zostało opanowane. Rozstawione po mieście patrole nie mogą rozproszyć tłumu, który szaleje na ulicach. Jest obawa, że dojdzie do pogromu murzynów. Ze wszystkich stron dochodzą wrzaski i krzyki, oraz słychać strzały na szczęście przeważnie oddawane w powietrze.

Sto listów dziennie otrzymują bliźniaczki. Pięcioraczki małżonków Dionne w Kanadzie ukończyły już siedm miesięcy życia. Dziewczynki, Iwona, Anna, Cecylja, Emilja i Marja, rozwijają się coraz lepiej pod troskliwą opieką lekarza i wcale nie interesują się tym faktem, że są obecnie najsławniejszemi w świecie dziećmi. Ogółem dzieci dostały dotychczas przeszło 4,000 listów. Przychodzą one w przeciętnej ilości 100 listów tygodniowo, przeważnie z Kanady i Stanów Zjedn., ale także z innych części świata. Lekarz sam załatwia tę pocztę i stara się odpowiedzieć na niektóre z listów. Powiada on, że pięcioraczki czują się obecnie bardzo dobrze. Żyją one w szpitalu, pobudowanym i wyekwipowanym specjalnie dla nich z ofiar osób, interesujących się ich losem. Z ofiar tych złożony został już ponadto fundusz około pięć tysięcy dolarów, przeznaczony na kształcenie pięcioraczków, — gdy dorosną.

Maharadża na wagę złota. W tych dniach obchodził indyjski maharadża z Gondolu 50 lecie wstąpienia na tron. W czasie licznych uroczystości, urządzonych ze wschodnim przepychem na cześć maharadży, dokonano ceremonji już dawno zapomnianej w historji Hindusów. Mianowicie maharadża został zważony, przyczem przeciwwagą ciężaru jego ciała było złoto. Złoto to, przedstawiające jak następnie obliczono wartość 13.000 funtów szterlingów (funt szterling — 26 złotych) — zostało rozdzielone między ubogich w państwie maharadży.

Niezwykła umowa. W mieście Auckland w Nowej Zelandji zmarł w tych dniach, przeżywszy 79 lat, niejaki Weatherell, jeden z dwu bliźniaków, znanych powszechnie w tem mieście i jego okolicach. Obaj bracia Weatherell kochali się tak bardzo, że przez całe życie nie rozłączali się choćby na dzień jeden. Wspólnie też prowadzili gospodarstwo rolne, potrzebując jednak ręki kobiecej do gospodarstwa domowego, zgodzili sobie przed pięćdziesięciu laty, gdy byli jeszcze młodymi ludźmi, gospodynię. W gospodyni tej zakochał się niebawem jeden z braci i postanowił się z nią ożenić. Drugi jednak oparł się temu stanowczo, bo i on podkochiwał się w gospodyni. Nie pozostawało więc braciom nic innego, jak tylko się rozejść. Zbyt jednak się kochali, aby znieść myśl o rozłące. Wkońcu więc stanęła między nimi umowa, że gospodyni, jeżeli zechce, pozostanie u nich i nadal, ten zaś się z nią ożeni, który przeżyje brata. Gospodyni pozostała, przywiązawszy się do obu dziwaków i w ten sposób przeszło lat pięćdziesiąt, a obaj bracia święcie dotrzymali zawartej umowy i teraz dopiero, gdy jeden z nich umarł, drugi może nareszcie ożenić się z kobietą, której się wyrzekł z miłości do brata. Niewiadomo jednak, czy zechce jeszcze dziś, gdy jest starcem 79 letnim, skorzystać z tego co było mu ponętne przed pół wiekiem.

Miljonowa armja papug grozi Australji. Z Adelaidy w Australji donoszą o pladze papug, która nawiedziła znaczne połacie kraju. Miljony zielonych papug lecą gęstemi ławicami z zachodniej Australji do wschodniej. Ptaki te zanieczyszczają wodę, która staje się nie do użytku ani dla ludzi, ani dla bydła. Zachodzi niebezpieczeństwo, że papugi zniszczą owoce.

RZECZY CIEKAWE.

Królestwo kobiet rajem dla mężczyzn.

Jest takie miejsce na ziemi, o biedni mężowie — woły robocze i ofiary swoich żon. Znajduje się ono na jednej z wysepek archipelagu Marjańskiego. Malutka ta wysepka posiada tylko 680 mieszkańców, nazywa się Piu-Piu i rządzi nią królowa imieniem Kiku.

Cała ludność tej wysepki porosłej kokosowemi palmami i otoczonej rafą koralową, żyje życiem beztroskiem. Klimat łagodny i natura sama dostarcza ludziom wszystkiego, czego potrzeba do życia.

Główną rolę na wyspie grają kobiety, których jest przeważająca większość. Mężczyźni zaś należą do przedmiotów zbytku. Kobiety kupują tam mężczyzn u ich rodziców, płacąc za nich szklanemi paciorkami i innemi drobiazgami. Mężczyzna po dokonanej tranzakcji, staje się własnością swojej żony, która niezmiennie otacza go najtkliwszą opieką.

Kobiety ubogie, których nie stać na kupno całego męża, łączą się po dwie a nawet po trzy i do spółki kupują sobie jednego mężczyznę. Niekiedy w poszukiwaniu mężów amazonki marjańskiego archipelagu udają się w podróż do wysp sąsiednich, niekiedy zaś nawet... wykradają swoich upatrzonych ulubieńców.

Niedawno z wyspy tej zbiegł marynarz amerykański, którego dwa lata temu skusiła możność beztroskiego życia. Po pewnym jednak czasie biedak omało nie zwarjował, gdyż żona nie pozwalała mu nic robić i przez cały dzień okarmiała owocami i męczyła pieszczotami. Wolał więc z narażeniem życia ratować się ucieczką i wrócić do dawnej ciężkiej pracy.

Widocznie więc — zadużo dobrego również nie idzie na pożytek. Pozostaje jednak faktem, że są jeszcze miejsca, gdzie mąż jest zbytkiem, dla którego zdobycia powstają nawet „kobiece towarzystwa akcyjne".

Wnioskując z tego — sytuacja płci brzydkiej nie jest jeszcze tak beznadziejną jakby to mogło zdawać się

Kto jest autorem „Bogarodzicy"?

Co do autorstwa najstarszej polskiej pieśni „Bogurodzica" istniało szereg hipotez, z których jednak żadna nie miała bezwzględnie pewnych podstaw. Według hipotezy, wysuniętej przez prof. Brücknera, autorem pieśni jest Franciszkanin Boguchwał, — spowiednik królowej Kingi, a według przypuszczenia prof. Wierzbowskiego — św. Jacek Odrowąż.

Obecnie zajął się tą kwestją Józef Birkenmayer, który, biorąc pod uwagę wszelkie momenty historyczne i opierając się nietylko na tradycji, ale także na literackich szczegółach pieśni, — przypisuje ją św. Wojciechowi zgodnie z tradycją, której wyrazicielem był Prymas Łaski w XVI wieku.

Czas powstania „Bogurodzicy" przypada na X-ty wiek. Św. Wojciech był naówczas jedyną może osobą która mogła być autorem tej pieśni, gdyż był znawcą nietylko liturgji i dogmatów, ale również jak nikt inny naówczas, posiadał znajomość muzyki i wersyfikacji.

Film kręcony na dnie morskim.

W miejscu, gdzie znajduje się kadłub „Lusitanji", — zatopionej przez niemiecką łódź podwodną w czasie wojny, głębokość sięga 85 metrów. Jedno z angielskich towarzystw filmowych postanowiło nakręcić taśmę ze zdjęciami podwodnemi nieszczęsnej „Lusitanji", dna morskiego, mieszkańców pływających tych głębin i t. p. O ile zaś się to uda postanowiono przy okazji wydobyć z kadłuba okrętu różne przedmioty, które mogłyby być wystawione jako pamiątki wojenne w Muzeum Marynarki w Londynie. Ekspedycja, zorganizowana w tym celu, wyruszyła w tych dniach na przerobionym i urządzonym statku „Ophir", który pełnił dotąd funkcje latarni pływającej.

„Ophir" wziął na pokład oprócz ekipy operatorów filmowych kilka okrągłych gondoli, skonstruowanych na wzór słynnej gondoli prof. Beebe, które zostaną opuszczone na dno. Aparaty filmowe, umieszczone w gondolach, puszczone w ruch przez operatorów, zdejmą wszystko, co się znajdzie w polu ich „widzenia", a dokonane zdjęcia znajdą się na ekranach kin londyńskich, jako osobne dodatki do zwykłego programu.

„Djabelskie" sztuczki niewiast.

W starych sądowych aktach londyńskich odnaleziono w „kodeksie obyczajowym świetnego parlamentu" w roku 1573 taki ustęp:

„Każda białogłowa, panna, czy inna, która zapomocą malowania, upiększającej wody, maści i innych smarów, wypchanych bioder i sztucznych gorsetów wprowadzi w błąd poddanego Jego Królewskiej Mości i skłoni go przez to do małżeństwa, będzie karana na zasadzie praw przeciw czarownicom, a małżeństwo jej zostanie unieważnione".

Widać z tego, że w owym czasie nietylko Francja nadużywała kosmetyków, ale, że były w powszechnem użyciu i w zimnej, cnotliwej Anglji — skoro „świetny parlament" oburzył się przeciw tym „djabelskim" sztuczkom i fortelom niewieścim, wymyślając groźby i kary. Prawdopodobnie pomogło to o tyle, że świat niewieści używał kosmetyków dyskretniej. Czy ta uchwała parlamentu nie była raczej wygodnym fortelem dla gentlemanów angielskich — którzy wtedy mieli ochotę się rozwodzić?

Pingwin wiosłuje skrzydłami 10 metrów na sekundę.

Pingwiny, owe tak niezgrabnie po lądzie wędrujące, niezdolne do lotu ptaki, są znakomitymi pływakami. Poruszają się one mianowicie w wodzie z prędkością 10 metrów na sekundę, co czyni 36 kilometrów w godzinie. Jest to tempo, któremu nawet parowiec nie jest w stanie sprostać, nie mówiąc już o wielorybach i rekinach. Otóż pingwin porusza się wiosłując skrzydłami, a więc odmiennie niż inne ptaki wodne, które wiosłują przeważnie nogami.

Te rezultaty, które pingwin osiąga w pływaniu, skłoniły do zbudowania łodzi, w której wiosła są w podobny sposób jak skrzydła pingwina. Konstrukcja ta miała się okazać o wiele szybsza niż normalne.

Kula ziemska jest coraz cięższa.

Angielscy i niemieccy uczeni obliczyli, że ziemia ze wszystkim, znajdującym się na niej żywym i martwym „inwentarzem" waży sześć kwadryljonów kilogramów.

Liczba ta mało mówi naszemu wyobrażeniu, lecz składa się z szóstki i 24 zer. Pomimo tego, że satelita ziemi — księżyc — też waży niemało, jednak trzebaby było złożyć 31 księżyców, aby otrzymać wagę ziemi. Okazuje się także, że waga ziemi bez przerwy się zwiększa, wobec ciągłego spadania nań meteorytów, błądzących w eterze. Gdyby spadający meteoryt

przy zetknięciu z atmosferą nie spalał się ogólna waga ciał niebieskich, dostających się na ziemię w postaci kurzu, wyniosłaby około 150 tonn rocznie.

Waga zaś większych zwałów meteorytów, spadających na ziemię, równa się rocznie około 500 tonnom. Prof. Bauer wyliczył, że w ciągu 600.000 lat waga naszej planety w ten sposób zwiększyła się o 40 miljonów tonn, co mniej więcej odpowiada ciężarowi niedużej górki, wysokości 200 metrów i średnicy 400 metrów. Inaczej mówiąc, co każde pół miljona lat na ziemię z nieba spada cała góra. Jednak waga wszystkich meteorytów nawet w przeciągu miljonów lat jest natyle znikomą, w porównaniu z ogólną masą ziemi, że na jej obracaniu się nie może mieć żadnego pływu.

Ptaki wyjadające pszczołom miód.

W Południowej Afryce żyją tak zwane miodowe kukułki, ptaki, które ogromnie lubią miód. Szukają one ulów dzikich pszczół, a kiedy je znajdują, zwracają się do ludzi o pomoc w otworzeniu ula — siadają na najbliższej od drogi gałęzi i charakterystycznie świerkają, żeby zwrócić na siebie uwagę przechodniów, potem przelatują z gałęzi na gałąź, prowadzą człowieka wciąż tam świerkaniem do ula. Ptaki te są w Afryce wysoko cenione i nie wolno ich zabijać pod grozą surowych kar.

Pszczoły ogrzewają swoje ule.

Pszczoły posiadają tajemnicę sztucznego czy też naturalnego ogrzewania swych ulów. Bez względu bowiem jaka na zewnątrz jest temperatura, wewnątrz jest zawsze jednakowa. Na polu może być mróz 30 stopni poniżej zera, a w ulu będzie zawsze około 25 stopni Celsjusa.

Roślina posiadająca czerwoną krew.

Sok pnącej rośliny znanej pod nazwą „Iliana" tak ściśle przypomina swemi składnikami i wyglądem ludzką krew, iż czynione są nad nim dalsze badania w przypuszczeniu, iż może się okazać pożyteczny w transfuzjach krwi.

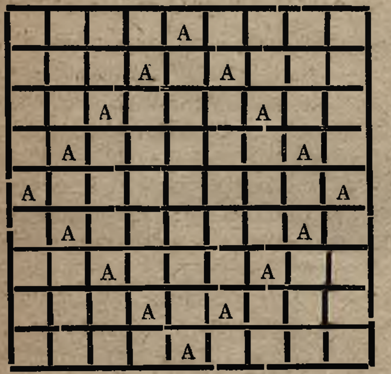
ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: P. G. z R.: Co Pan sobie pokątnie zarobi to nie musi się Pan tem z nikim liczyć. Zaprowadzenie biura porad prawnych, które też Pan ma zamiar odpowiednio zareklamować trzeba zgłosić w odnośnej Izbie skarbowej. Nie musi Pan mieć odpowiednie egzamina — może Pan trzymać takiego, który odpowiednie egzamina posiada i ten może tych porad udzielać. Drugie zapytanie niech Pan skieruje: „Kraków Żegluga Polska", a objaśnią Pana. Ogłoszenie jeden raz dwa złote, a każdy następny raz 1 zł. 50 gr. **Piotr Rzepiela w R.:** Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Stefan Kulis w Dz.:** Utwór na konkurs otrzymaliśmy. — **Stolarz Teofil z M. D.:** Utwory na konkurs otrzymaliśmy. Maciek powiada, że wiersz dla niego jest dobry, ale lepsza byłaby kiełbasa. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Franciszek Jordanowski w B. B.:** Przysłał pan zagadki, ale bez rozwiązania. Jeżeli nikt nie rozwiąże, to jakże zamieścimy znaczenie tych zagadek w »Roli«, kiedy rozwiązania nie mamy, a na dochodzenie co oznaczają czasu nie mamy. — **Em.-Ka w Cz.:** Niech Pani coś przyśle a zobaczymy — z kilku to pewnie chociaż jeden uda się. Za życzenia i uznanie dla „Roli" serdecznie dziękujemy. Dziękuje i Maciek za pozdrowienia i prosi, aby wszystkie koleżanki Pani do niego pisały i dużo! A najlepiej — powiada — niech przyślą „grajcary na hajzybon", to do Czechowic przyjedzie. Serdecznie Panią pozdrawiamy jak również Koleżanki. — **Paweł Cyrul w B.:** Dobrze. — **W. Mieszączek w K.:** Cieszy nas Pańskie zadowolenie z posady i szczęść Boże Panu na tej placówce. Kalendarz wysłaliśmy. Prosimy do nas zawitać, gdy Pan będzie bawił w Krakowie. Serdecznie pozdrawiamy Pana. **J. Kucharczyk w K. M.:** Utwór na konkurs otrzymaliśmy.

Zagadki do nagrody.

1. Uzupełnianka.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).



Znaczenie wyrazów: 1) Gatunek gruszki. 2) Dachówka z wygiętemi brzegami. 3) Skała, odmiana bazaltu. 4) Rogoża. 5) Przedni oddział wojska. 6) Próżniak. 7) Wielka burza w nocy. 8) Gatunek materji jedwabnej. 9) Nauka o formach języka.

2. Szarady.

(Ułożył K. Mazurkiewicz z W.).

I.

Pierwsze choć z lodu, nie lodem nazwane,
Pierwsze i trzecie ptaki u nas znane,
Drugie spostrzeżesz u sukni, surduta,
Lecz najwyraźniej, zda mi się u buta.
Całe mąż wielki, Polak, chluba nasza,
Którego sławę cały świat ogłasza.

II.

Pierwsze i drugie zniszczenie, śmierć głosi,
Drugie z trzeciem z wulkanów się wznosi,
Drugiego z pierwszem, kto pisze, używa.
Całość istota wielce nieszczęśliwa.

III.

(Ułożył Biłka-Głębicki).

Nie kosztuje dużo cała
A jednak „Rola" jest wspaniała.
Zamów, a otrzymasz zaraz
Zaległe drugie trzecie czwarte naraz.
Czwartą piątą — spłać powoli —
Taka jest druga piąta o „Roli".

IV.

Pierwsze drugie w Tatrach,
Na wielkich stoją wiatrach,
Trzecie wspak — to już wiecie,
Że z was każdy trzecie;
W puszczy pierwszy żyje,
Lada kto go tu zabije,
Rycerze w Polsce dawnej
Ca ość urządzili.

5. Bilety wizytowe.

(Ułożył Franciszek Bieniek z R.).

ED. GARYGAŁ
RYBNE

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

II.

I. K. MIEWIZ
RZEKAL

Z liter ułożyć nazwisko króla polskiego.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 4 bm.

Znaczenie zagadek z Nr. 51 „Roli" 1. Logogryf: Stefan Czarnecki — Karol Chodkiewicz. 2. Szarady: Ojczyzna, Częstochowa, panorama, 3. Kwadrat magiczny:

1	2	3	4	5
2	5	3	1	4
3	3	3	3	3
4	1	3	5	2
5	4	3	2	1

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Michał Więcław z N., Franciszek Kamiński z S., Józef Kapuściński z L., Józef Pliszka z W., Józef Jędrzejczyk z R. W., Stefan Biernat z G., Jan Gofroń z J., Karol Głowacki z J.

Nagrody otrzymali pp.: Józef Pliszka z W. i Stefan Biernat z G.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 5 lutego b. r.

Żyto	15.30—15.50	Słoma długa	5.00—5.50
Pszenica	18:50—18.75	Ziemniaki stoł.	0.00—0.00
Jęczmień	15.25—15.75	Koniczyna na-sienn. czerw.	00.00—00.00
Owies	14.25—14.50		
Fasola biała	20.50—21.50	Mąka żytnia	25.25—25.75
Groch zwykł.	30.00—34.00	Mąka pszen.	35.00—37.00
Siano słodkie	9.000—9.50	Otręby pszen.	9.50—10.00
Łubin żółty	8.75—9.25	Otręby żytnie	9.75—10.00
Konicz. past.	9.50—10.50	Mąka czerw.	14.00—14.50

Niema mnie w domu!

Dawniej człowiek, który był winien komuś gotówkę, ukrywał się przynajmniej przed swoim wierzycielem. Obecnie niepłacenie długów stało się tak powszednią i normalną rzeczą, że dłużnik nietylko nie ukrywa się przed wierzycielem, ale często jeszcze sobie z niego pokpiwa.

Do mieszkania, Hersza Zalckinda zapukał jego wierzyciel, Jakób Weissberg.

— Kto tam? — odezwał się za drzwiami głos gospodarza.

— To ja, Weissberg. Otwórz pan, panie Zalckind!

— Nie mogę panu otworzyć.

— Dlaczego?

— Bo mnie niema w domu. Wyszedłem!

— Przecież słyszę pański głos?

— To nie mój.
To mojego sublokatora.

— Panie Zalckind! Co za głupie kpiny

— Żadne kpiny! Mam cały dzień siedzieć w domu i czekać na pana? Nie wolno mnie wyjść?...

Miałem pilny interes,..

— Otworzysz łobuzie?! — wrzasnął wściekły Weissberg. Jak pan brałeś pieniądze, to pan byłeś w domu! A teraz pana niema! Ja te drzwi wywalę!!

I Weissberg z taką siłą zaczął kopać w drzwi, że zaczęły się chwiać. Hałas ściągnął kilku sąsiadów i wtedy dopiero Zalckind, bojąc się że wierzyciel rozwali mu drzwi, otworzył je. Wówczas rozjuszony Weissberg zanim się sąsiedzi zdążyli zorjentować, wywalił dowcipnego dłużnika na ziemię i wpił mu się palcami w szyję.

— Dusi! — wrzeszczał p. Zalckind.

— Kto cię dusi, bandyta! — sapał p. Waisberg. Jak ja cię mogę dusić, kiedy cię w domu niema!. Masz teraz pilny interes, ty złodziej!

Z trudem udało się sąsiadom odciągnąć rozjuszonego wierzyciela.

Poturbowany dłużnik wniósł skargę do sądu, naskutek której p. Weisberg został skazany tylko na trzydzieści złotych grzywny.